10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08. pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 57.

Kraków, wtorek 11 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Nowe akcje niemieckiego lotnictwa przeciwko Londynowi.

Berlin, 10 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w niedzielę, dnia 9 marca:**

Łodzie podwodne zameldowały o zatopieniu 18.000 br. t. rej. nieprzyjacielskiego tonażu handlowego.

Ubiegłej nocy miał miejsce niezwykle silny atak większych jednostek lotnictwa bojowego na urządzenia portowe i doki Londynu. Kilka większych oraz liczne mniejsze pożary i eksplozje pozwoliły stwierdzić skuteczność ataków.

Dalsze skuteczne ataki kierowane były na lotniska leżące na północ od Londynu, na wybrzeżu wschodniem Szkocji oraz na wyspach Orkney. Pociski bombowe spowodowały zniszczenie hangarów i schronów. Ponadto kilka celnych pocisków spadło na urządzenia portowe w Portsmauth.

Lotnictwo spowodowało zatopienie brytyjskiego handlowego statku pojemności 10.000 br. t. rej., płynącego w konwoju przez kanał św. Jerzego. Po eksplozji celnego pocisku na pokładzie statek ten zatonął w ciągu kilku minut. W toku ataków, wykonanych na dwa transporty konwojowane na Atlantyku oraz u południowo wschodniego wybrzeża Anglji, dwa wielkie statki handlowe zostały trafione celnemi pociskami bombowemi, a następnie przechyliły się na bok.

Niemieckie samoloty bojowe, operujące nad Cyrenajką, obrzuciły bombami brytyjskie wozy pancerne, jadące w okolicy na wschód od miejscowości Alen el Gad.

Nieprzyjacielskie lotnictwo obrzuciło bombami tereny okupowane, nie wyrządzając jednakże godnych wzmianki szkód.

W związku z podanemi we wczorajszym komunikacie wojennym sukcesem ścigaczy wyróżniły się zwłaszcza ścigacze, pozostające pod rozkazami kapitana korwety Petersena, kapitana Birnbachera i porucznika marynarki Wuppermana.

W lotach wywiadowczych przed wybrzeżami Anglji południowo wsch. wyróżniła się załoga jednego z samolotów wywiadowczych w składzie: porucznik Schofer, sierżant Nowakowski, sierżant Rüstig i st. szeregowiec Schubert.

W podanym w komunikacie wojennym z dnia 8 marca skutecznym ataku na zakłady przemysłu uzbrojeniowego w Bristolu, odznaczyła się szczególnie załoga samolotu w składzie: porucznik Lohmann, st. sierżant Beckmann, siеżant sztabowy Koester, sierż. sztabowy Tragesen i st. żołnierz Hey. Załoga powyższa wyróżniła się w szeregu innych lotów nurkowych.

*

Według specjalnego doniesienia z soboty, liczba zatopionych przez łodzie pościgowe okrętów, płynących w silnie zabezpieczonym konwoju, wynosi dwa kontrtorpedowce pojemności po 1.090 ton, oraz 10 parowców, łącznej pojemności 45.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych, w tem dwa okręty-cysterny.

Wszystkie łodzie pościgowe powróciły nieuszkodzone do swych baz, przywożąc jeńców.

*

Berlin, 11 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Lotnictwo kontynuowało za dnia i ostatniej nocy swoje działania bojowe przeciwko objektom w Wielkiej Brytanji i na obszarze morskim dookoła wysp brytyjskich.

Silniejsza formacja samolotów bojowych zaatakowała, mimo ciężkiej sytuacji atmosferycznej i potężnej obrony, ważne ze względów wojennych objekty w Londynie następującemi po sobie falami z wielkim skutkiem.

Dalszy atak skierowany był ostatniej nocy na urządzenia państwowych zakładów w Portsmouth. Przez trafienia bombami średniego i ciężkiego kalibru powstały silne pożary.

Samoloty wywiadowcze zaatakowały u szkockiego wybrzeża wschodniego konwój i uszkodziły ciężko dwa samoloty. Na południe od Plymotuh obrzucono bombami wielki okręt handlowy.

Podczas ataków na lotniska w Anglji południowej lotnictwo zniszczyło hangary i koszary. Urządzenia portowe kilku miast w Anglji południowej i Szkocji zostały skutecznie zbombardowane.

Lekkie niemieckie formacje lotników bojowych zniszczyły podczas ataku na pewne lotnisko na Malcie trzy brytyjskie samoloty myśliwskie na ziemi i podpaliły jeden z hangarów. Także i urządzenia portowe w La Valetta otrzymały trafienia bombami.

Artylerja dalekosiężna wzięła pod ogień nieprzyjacielski konwój na drodze do Dover.

Baterje wojska zmusiły kilka okrętów brytyjskich, które usiłowały ostatniej nocy zbliżyć się do wybrzeża Atlantyku, do odwrotu.

Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy i na tereny obsadzone ani za dnia, ani w nocy.

Gwałtowny atak powietrzny na Londyn.

Nowy Jork, 10 marca. **Według doniesienia amerykańskiej ajencji „Associated Press" lotnictwo niemieckie dokonało w nocy z soboty na niedzielę niezwykle potężnego ataku powietrznego na Londyn.**

Samoloty nieprzyjacielskie nadleciały na miasto falami, powtarzającemi się 6 do 7 razy. W sobotę wieczorem wkrótce po ogłoszeniu alarmu przeciwlotniczego, ciężka artylerja przeciwlotnicza rozpoczęła swą akcję, a równocześnie zrzucono na jedną z dzielnic stolicy brytyjskiej setki bomb kruszących ciężkiego kalibru. **Atak ten pod względem swej gwałtowności przypominał olbrzymie błyskawiczne ataki z ubiegłej jesieni.**

Również ajencja „United Press" nazywa ten atak niezwykle gwałtownym, podkreślając, że **siła ognia artylerji przeciwlotniczej była największa od szeregu miesięcy.**

W związku z tym atakiem komunikuje brytyjska służba informacyjna, że tuż po nastaniu ciemności zarządzono w Londynie alarm przeciwlotniczy, a bomby zrzucono także na teren hrabstw otaczających Londyn, oraz w południowych i południowo-wschodnich częściach kraju. **Szereg budynków uległ zniszczeniu lub uszkodzeniu.** Na Londyn zrzucono nadto pewną ilość bomb zapalających.

Bilans wojenny Włoch.

Straty brytyjskie zadane wskutek działań włoskich od 11 czerwca 1940 r.

(—) **Rzym,** 10 marca. **„Giornale d'Italia", na podstawie danych, zaczerpniętych z włoskich komuniktów wojennych, publikuje następujące zestawienie strat Wielkiej Brytanji na morzu i w powietrzu od dnia 11 czerwca 1940 do 5 marca 1941, zadanych wskutek działań włoskich sił zbrojnych:**

805 zestrzelonych samolotów, 213 samolotów zniszczonych na ziemi, 99 samolotów zestrzelonych przypuszczalnie, 20 jednostek bojowych nadwodnych zatopionych, 87 uszkodzonych, 14 storpedowanych, 26 łodzi podwodnych zatopionych, 3 uszkodzone, 58 okrętów handlowych zatopionych, 41 uszkodzonych, 7 parowców-cystern zatopionych, 2 storpedowane.

Do tego doliczyć jeszcze należy **straty francuskie,** zadane do chwili zawieszenia broni z Francją, a wynoszące 20 samolotów zestrzelonych i 29 zniszczonych na ziemi, 2 zatopione statki wojenne nadwodne, oraz po jednym statku wojennym storpedowanym i uszkodzonym.

Dalsze straty Anglji na morzu.

Zatopienie brytyjskiego kontrtorpedowca „Dainty".

San Sebastjan, 10 marca. **Jak donosi Reuter, brytyjska admiralicja wydała komunikat, stwierdzający, że kontrtorpedowiec „Dainty" został zatopiony.**

Kontrtorpedowiec „Dainty", zbudowany w r. 1932, posiadał 1.375 br. t. wyporności, załoga jego liczyła 145 ludzi.

W związku z zatopieniem angielskiego kontrtorpedowca „Dainty" komunikują co następuje: Z ośmiu jednoste klasy kontrtorpedowców, do których należała „Dainty" w ciągu obecnej wojny zniszczono pięć. Oprócz „Dainty" są to kontrtorpedówki „Delight", „Daring", „Diana" i „Duchess".

„Dainty" była dużym kontrtorpedowcem pojemności 1375 ton i posiadała szybkość 35.5 węzłów. Uzbrojona była w 4 działa 12 cm., silną artylerję przeciwlotniczą i osiem wyrzutni torped. Załoga składała się ze 145 ludzi, którzy w większej części zatonęli wraz z okrętem. Angielska admiralicja w wydanym prze siebie komunikacie doniosła o zawiadomieniu członków rodzin załogi, jednak nie wydała żadnej listy uratowanych.

W drodze z Ameryki Południowej do Anglji został zatopiony na Atlantyku **brytyjski parowiec pasażerski i towarowy „Oropesa"** pojemności 14.075 br. t. Parowiec „Oropesa" był wyposażony w urządzenia chłodnicze i wiózł na pokładzie ładunek mięsa.

Wobec tego, że przed kilku dopiero dniami doniesiono o stracie angielskiego parowca „Anchises" pojemności 10.[illegible] br. t., wiozącego również do Anglji ładunek mięsa mrożonego, stwierdzić należy, że w ciągu jednego tygodnia Anglja utraciła dwa wielkie parowce towarowe, naładowane mięsem.

* * *

Wielka Brytanja zakupiła na Dalekim Wschodzie oraz w Stanach Zjednoczonych olbrzymie ilości surowców, w tem samej gumy 64.200 ton, nadto kilka tysięcy ton cynku i cyny.

Jeden z pierwszych parowców, który miał przywieźć ten cenny ładunek do Anglji nie dotarł jednak do celu, jak o tem już pokrótce doniesiono. Jak podano bowiem z Nowego Jorku **brytyjski parowiec towarowy „Speybank" pojemn. 5.144 br. t. r. płynący do Liverpoolu z ładunkiem gumy i cynku, został zatopiony.** Zachodzi przypuszczenie, że jeden z niemieckich kontrtorpedowców handlowych, operujących na oceanach, wyśledził i zatopił ten parowiec.

Reuter donosi, że brytyjska admiralicja zakomunikowała o zatopieniu łodzi patrolowych „Ramillo" i „Sodders".

Amerykański kontradmirał Stirling — według doniesienia United Press — oświadczył, że w ciągu ostatniego tygodnia zatopionych zostało prawdopodobnie 25 proc. wszystkich transportów amerykańskich do Anglji.

W razie wzmożenia wojny podwodnej przez Niemcy na wiosnę br. — oświadczył dalej admirał Stirling — oraz na wypadek niepowzięcia żadnych kroków obronnych, Anglja utraci wszelkie atuty, jakie sobie kiedyś wywalczyła przy pomocy blokady i zachodzi możliwość, że Anglicy zostaną wygłodzeni.

Wkońcu admirał Stirling zwrócił uwagę na olbrzymie zapotrzebowanie jednostek wojennych i do konwojowania transportów konwojowanych, odczuwane przez Anglję.

Norweski parowiec towarowy „Olaf Bergh", płynący w służbie brytyjskiej, **wjechał na ławicę piaszczystą w pobliżu Ocean City** (Maryland). Parowiec ten odbywał rejs z Hull do Filadelfji. Sytuacja tego parowca pojemności 5.800 ton, uważana jest za bardzo poważną wobec wzburzonego morza.

Konsul portugalski w Reykjavik zakomunikował, że **portugalski parowiec „Durem"** pojemn. 650 ton, osiadł na mieliźnie koło Islandji. Załoga, składająca się z 19 ludzi, została uratowana.

Wizyta kanclerza Hitlera u marszałka Keitela.

(§) **Berchtesgaden,** 10 marca. **Kanclerz Hitler jako wódz Rzeszy i naczelny dowódca sił zbrojnych złożył w ub. niedzielę wizytę generałowi-marszałkowi Keitelowi wyrażając mu osobiście gratulacje z powodu jego 40-letniej służby wojskowej.**

Przy tej okazji kanclerz Hitler wręczył marszałkowi Keitelowi swoją podobiznę z dedykacją, zredagowaną w niezwykle serdecznym tonie.

Otwarcie wiedeńskich targów wiosennych.

(—) **Wiedeń,** 10 marca. **W niedzielę dokonano otwarcia wiedeńskich targów wiosennych na rok 1941, które przez tydzień nadadzą swoje piętno całemu zewnętrznemu wyglądowi tego naddunajskiego miasta.** Uroczystość otwarcia Targów odbyła się w sali Domu Koncertowego. Po przemówieniu kierownika niemieckiej organizacji pracy dra Leya, namiestnik Wiednia Baldur v. Schirach ogłosił Targi Wiedeńskie jako otwarte.

Min. Smiloff o decyzji Bułgarji.

(=) **Sofia,** 10 marca. „Wojska niemieckie wkroczyły do Bułgarji, ponieważ Niemcy są sprzymierzeńcem bułgarskim i ponieważ Bułgarja, jako uczciwy sprzymierzeniec pragnie gorąco przyczynić się ze swej strony do zbudowania nowego porządku".

W takich słowach wypowiada się na łamach dziennika „Utro" **b. minister Bojan Smiloff,** dodając ponadto, że rzeczy należy dzisiaj nazywać ich właściwem mianem, gdyż w obecnych brzemiennych w wypadki czasach, **nikt nie może sobie pozwolić na wyłamanie się od zajęcia jasnego i zdecydowanego stanowiska politycznego i światopoglądowego.**

Bułgarja wpuściła wojska niemieckie do swego kraju, ponieważ związana jest z Niemcami zarówno koleżeństwem broni z r. 1914, jak i wspólnemi interesami o żywotnem znaczeniu. **Bułgarja przystąpiła do paktu trzech zupełnie dobrowolnie,** pragnąc w ten sposób poprzeć swoje interesy polityczne i gospodarcze.

Na decyzję Bułgarji wpłynęło jednak nietylko koleżeństwo broni z Niemcami, ale także traktat wersalski. Podczas, kiedy Anglja toczy wojnę celem odnowienia systemu wersalskiego, to Niemcy walczą w imię zupełnego zniszczenia tego aktu.

Przemysł zbrojeniowy Stanów Zjedn.

(—) **Moskwa,** 10 marca. **Organ armji sowieckiej „Krasnaja Zwiezda" omawia w artykule redakcyjnym program produkcji materjałów wojennych w Stanach Zjednoczonych.**

Dziennik dochodzi przytem do wniosku, że przejście przemysłu amerykańskiego do produkcji materjałów wojennych wymaga dłuższego okresu czasu oraz wielkich inwestycyj kapitałowych. **W obecnej chwili program przemysłu wojennego w Stanach Zjednoczonych znajduje się dopiero w początkowem stadjum rozwoju.** W dziedzinie produkcji przeważającej części materjałów wojennych niezbędnych dla Stanów Zjednoczonych i Anglji rozpoczęto dopiero teraz stwarzać na kontynencie amerykańskim silniejsze podstawy wytwórcze.

Australja — kraina tajemnic.

Kraków, 10 marca.

Jak dotychczas nikomu nie udało się zliczyć wszystkich wysp na Oceanie Indyjskim. A należą do nich nietylko olbrzymie lądy, lecz także maleńkie wysepki i rafy.

Obszary mórz Południowych obejmują Australję, na północny wschód Melanezję z ogromną wyspą Nową Gwineą, wyspami Admiralskiemi z grupą wysp, tworzących archipelag Nowej Brytanji, z wyspą Nową Irlandją, dalej wyspy Salomońskie, Santa Cruz i Fidżi, wyspy Lojalności, Nową Kaledonję. Na północ od nich leży Mikronezja Na wschód od Mikronezji, Makronezji, Melanezji i Australji — rozciąga się Polinezja z północną grupą wysp Hawajskich, Samoa, Tongo, Cooka, Towarzyskich, z których największą jest Tahiti.

Na południowy zachód od Polinezji znajduje się Nowa Żelandja na wschód od niej wyspy Wielkanocne.

Australja — to wyspa-kontynent, to najciekawszy świat ludzi i zwierząt.

Tam to właśnie znajdziemy najstarsze formy kultury, należące do najdawniejszych na ziemi.

Australczycy nie znają prawie wcale uprawy roli, lub uprawiają ja w sposób jak najmniej skomplikowany, pożywienie zaś zdobywają w sposób najbardziej prosty. Zbierają więc dziko rosnące rośliny, łowią ryby i polują. Nie prowadzą także chowu bydła ani nie znają najpierwotniejszej z pierwotnych — sztuki garncarskiej Wskutek tego też i gotowanie w całem tego słowa znaczeniu jest im prawie nieznane.

Tubylec jada korzonki, grzyby, wodorosty, je także chrabąszcze, mrówki i robaki, a wszystko na surowo. Jeżeli pragnie coś „ugotować“, zakopuje to w gorącym popiele, albo piecze w dole wygrzebanym w ziemi, do którego wrzuca rozgrzane kamienie i płonące głownie.

Narzędzie codziennego użytku mieszkańca Australji są także niezmiernie prymitywne: kopaczka, maczuga i „świder“ czy piła do krzesania ognia. Przeważnie do wyrobu ich używa drzewa, kamienia, kości zwierzęcych, muszli, jak to czynił prahistoryczny człowiek.

Mimo tej jednak niskiej kultury spotyka się tam pewne niezwykle ciekawe szczegóły. Jakże dziwną n. p. jest ich broń. Ale najbardziej znamiennym jest fakt, że te, tak zda się proste i naiwne ludy posiadają i kierują się w życiu całem mnóstwem praw, ściśle i dokładnie przestrzeganych.

Głównem zajęciem mężczyzn jest polowanie specjalnie na kangury.

Jak wiadomo, Australijczyk jest wprost nadzwyczajnym biegaczem, niesłychanie odpornym na pragnienie i gorąco. To też dla zwierzyny jest on istotnie niebezpiecznym wrogiem. Są oni również doskonałymi badaczami i obserwatorami zwyczajów i obyczajów świata zwierzęcego.

Oto przykład: tubylec musi podpełznąć ku zwierzynie od strony wiatru, a wobec tego, że mogłaby go zwietrzyć — pokrywa całe swe ciało gęstą warstwą mułu, który nie przepuszcza potu. Skolei przypatrzmy się jak poluje na ptaki wodne. Przesuwa się w wodzie, zagłębiony aż po szyję, położywszy przedtem na głowie pęki sitowia. We wszystkich tych wyprawach myśliwskich towarzyszem nieodstępnym jest **pies dingo**. Ciekawą zaletą czy wadą tej psiej rasy jest to, że **nie umieją prawie wcale szczekać.**

Broń mieszkańca Australji

jest także bardzo prosta chociaż pewna i dobra. Przedewszystkiem w najczęstszem użyciu są maczugi, sporządzone z drzewa, hartowanego w ogniu. Tym prastarym przyrządem posługuje się pewnie i niechybnie. A bardzo często broń ta jest pięknie i bogato rzeźbiona lub pokryta wypalanemi rysunkami. Są to albo znaki magiczne, mające przynosić szczęście w łowach lub totemy czy wizerunki zwierząt, będące pewnego rodzaju jakgdyby herbami rodowemi myśliwego.

Najciekawszą jednak bronią Australijczyka jest **bumerang**. Nazwa jego właściwie jest przekręcona, brzmi bowiem w oryginale — wummera.

Cóż to właściwie jest bumerang?

Prawie, ale tylko prawie, prostokątnie wygięty kawałek drzewa, służący jako pocisk. O istocie tej broni, mimo to, że coś niecoś o niej słyszeliśmy — w zasadzie nie wiemy nic. To też przypatrzmy się jak taką rzecz Australczyk wyrabia i jak nią włada.

Bierze gałąź drzewa już wykrzywioną z natury w kształt kolana. Obcina ją powyżej i poniżej zgięcia, przyczem oba ramiona są jednakowej albo też różnej długości. Obnażywszy ją z kory kładzie taką gałąź na płaskim kamieniu i przycina z góry i z dołu tak by przylegała gładko do powierzchni kamienia — później przy pomocy ostrej muszli gładzi gałąź, tak jednak, że w środku t. j. w punkcie zgięcia zachowuje ona dawną grubość, na brzegach zaś posiada zaostrzone krawędzie.

I jeszcze jedna rzecz! Bardzo ważna! — Drzewo moczy się długo w wodzie lub napuszcza się je oliwą, nadając mu w ten sposób pewnej giętkości, następnie całą siłą wykręca się je w samym kolanie tak, że oba ramiona otrzymują pozycję odwrotną do tej, jaką zajmowały przedtem. Wykręciwszy w ten sposób bumerang, przytlacza go się z obu stron kamieniami albo przywiązuje do pnia aż do czasu, gdy twarde drzewo zatrzyma na stałe ów kształt. **Przekręciło się więc w tym kawałku drzewa każde włókno, podobnie jak to się dzieje w śmigłach aeroplanu.**

Musimy bowiem przyjąć do wiadomości, że

bumerang jest pewnego rodzaju śmigłem.

Zbadajmy oto czteroskrzydłowe śmigło samolotu: Od osi śmigła idą cztery skrzydła prostopadle do niej, ustawione tak, że wszystkie leżą na jednej płaszczyźnie. — Każde skrzydło tworzy ze skrzydłem najbliższem kąt prosty. Jednocześnie każde skrzydło samo w sobie jest wykręcone na bok, ponieważ tylko w ten sposób może niejako wśrubować się w powietrze. Na tem właśnie polega budowa śmigła i dzięki temu najnowsze propellery mogą z taką siłą porywać najcięższe Junkersy czy Dorniery. I dziwne! **To co jest krzykiem najnowocześniejszej techniki, Australczyk znał od niepamiętnych czasów.**

A jak tubylec włada bumerangiem! — Chwyta za jeden koniec prawą ręką — zatacza wielki łuk, naraz zatrzymuje się w rozmachu i wypuszcza bumerang. Wpierw zatacza on ogromny łuk, przyczem ta pół śmiga kręci się dookoła siebie, czyli wykonuje obroty podobne jak śmigło samolotu Skutkiem tego wśrubowuje się w powietrze i zbacza w ściśle określony sposób od linji swego biegu. Tak też dzięki tej konstrukcji śrubowej **bumerang zakreśla w przestrzeni linję kolistą**. Jeśli zaś nic go w drodze nie zatrzyma, **wraca dokładnie do miejsca startu.** Broń ta rzucona wprawnie po zakreśleniu łuku, wpada prawie do rąk strzelca. I ta właściwość bumerangu ma tę zaletę, że pocisku, o ile chybił celu, można użyć po raz wtóry.

Równie ciekawą osobliwością Australji jak bumerang jest tak zwana „czuringa“

t. j. specjalna grzechotka, używana jednak nie jako broń, ale służąca do religijnych i magicznych celów.

„Czuringa“ — to płaska deseczka o owalnym kształcie, ozdobiona znakami czarodziejskiemi. Przez otwór zrobiony na jednym końcu przewleka się linkę — wywija szybka deseczką, która przytem wydaje dziwny świst lub szmer.

Słowo „czuringa“ — oznacza **drzewo duszy** — i według wierzeń tubylców, w takiej deseczce przemieszkują duchy zmarłych przodków. Przy pomocy czuringi sprowadzają oni podobno deszcze albo zasięgają rady zmarłych, przyczem odpowiedni głos grzechotki tłumaczą jako odpowiedź.

Wiadomem jest, że ludy niecywilizowane tatuują swe ciała i to bardzo nawet artystycznie.

Znów charakterystyczną cechą Melanezyjczyków jest to, że zdaje im się, jakoby każda chwila ich życia była otoczona opieką jakichś demonów, upiorów lub duchów To też według ich wierzeń żaden nawet najdrobniejszy przejaw życia **nie może odbyć się bez współudziału sił nadprzyrodzonych**, a siedziba tych tajemniczych mocy są przeważnie czaszki, posążki i maski zmarłych przodków. W tych maskach — wierzy tubylec — zamieszkują demony albo siły jakichś nadziemskich istot. — Krótko mówiąc, Melanezyjczyk wierzy, że podczas obrzędów religijnych występują nie ludzie, odgrywający rolę duchów, lecz same duchy.

Polinezyjczycy są bardzo towarzyscy.

Uprawiają więc wspólnie wiele gier i zabaw oraz **zawodów sportowych**. Sport też w całem słowa tego znaczeniu, jest pewnego rodzaju dobrowolnem ćwiczeniem fizycznem, uprawianem bez jakiegokolwiek przymusu.

Europejscy podróżnicy mieli często sposobność podziwiania wspaniałych kształtów mieszkańców Oceanji. Działa tu naturalnie doskonałe życie na łonie przyrody, zupełnie nieskrępowanie n. p. ubraniem, a poza tem specjalna sztuka pielęgnowania ciał stosowana już w niemowlęctwie. Jest to pewnego rodzaju masaż pomagający naturze do uzyskania doskonałości.

I tak głowę niemowlęcia formują w ten sposób, że układają dzieci do snu raz prawą, raz lewą stroną i to na twardem posłaniu. Dalszym zabiegiem jest ugniatanie czaszki naoliwionemi palcami. Także obsada oczu otrzymuje inny zgoła kształt dzięki specjalnemu masażowi.

Wreszcie dziecko musi wiele razy przejść ćwiczenia, polegające na tem, że zakopane po piersi w piasku jest zmuszone o własnych siłach stamtąd się wydostać. Wymaga to oczywiście równomiernego wysiłku wszystkich mięśni i stanowi dla małych obywateli już tak wcześnie zaczętą a tak świetnie przeprowadzoną zaprawę fizyczną.

Narady ministrów w Jugosławji.

Belgrad, 10 marca. **W ostatnich dniach odbyły się w Belgradzie, pod przewodnictwem premjera Cwetkowicza narady ministrów. Konieczność dostosowania polityki jugosłowiańskiej do nowej sytuacji na południowym wschodzie jest stale podkreślana w rozmowach z miarodajnemi osobistościami życia politycznego.**

W związku z powyższem zaznacza się, że prawdopodobnie już w najbliższym czasie powzięte zostaną przez rząd ostateczne decyzje, celem **stworzenia ściślejszej współpracy z mocarstwami osi**. Ponieważ dotychczas angielska propaganda starała się przeszkodzić w tym naturalnym rozwoju przez szerzenie sensacyjnych pogłosek, chcąc zaniepokoić społeczeństwo jugosłowiańskie i wprawić je w nastrój alarmowy, przeto **cała prasa zajmuje się w artykułach wstępnych stanowiskiem Jugosławji odnośnie do najnowszych wydarzeń na Bałkanach.**

Po energicznem odparciu pogłosek brytyjskich, dzienniki przypominają wspólne oświadczenie premjera Cwetkowicza i wicepremjera dr Maczka, że przez rozwój wypadków w Bułgarji powstała nowa dla Jugosławji sytuacja, która jednak w dalszym ciągu będzie prowadziła swoją politykę pokoju i niemieszania się do wojny. W dalszych decyzjach rządu uwzględniona będzie jednak **ochrona najwyższych politycznych interesów państwowych.**

Naczelny redaktor dziennika „Vreme“ podkreśla w swym artykule, że **polityka pokoju, wolności i niezawisłości może być zagwarantowana jedynie przy współpracy z osią.** „Jugosławja może z pełnem zaufaniem patrzyć w swoją przyszłość“ — czytamy na innem miejscu — „będąc świadoma znaczenia współpracy z temi mocarstwami, z któremi nasze państwo związane jest stosunkiem zaufania i obustronnego poważania“.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 10 marca. Włoski komunikat wojenny z niedzieli, dnia 9 marca brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Nieprzyjacielskie ataki na odcinku 11-tej armji **na froncie greckim** zostały dzięki włoskim kontratakom odparte, przyczem zadano nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

Jednostki włoskiego lotnictwa obrzucały niezwykle intensywnie bombami oraz ostrzeliwały z karabinów maszynowych nieprzyjacielskie pozycje, baterje artylerji oraz wojska, przyczem osiągnęły celnemi pociskami ważne nieprzyjacielskie bazy obronne.

Na terenie **Afryki północnej** włoskie lotnictwo bombardowało pozycje wojskowe w Benghasi oraz nieprzyjacielską bazę lotniczą na terenie Cyrenajki.

Na terenie **Afryki wschodniej** jednemu z włoskich oddziałów udało się zaatakować i rozprószyć nieprzyjacielski oddział detaszowany, operujący w okolicy odcinka Keren.

Na odcinku Somalijskim włoskie samoloty bombardowały brytyjskie samochody oraz wozy pancerne.

Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały jedną z miejscowości na terenie Erytrei, jednak nie wyrządziły żadnych szkód ani strat w ludziach.

W dniu 7 marca dokonały samoloty niemieckiego korpusu lotniczego atak bombowy na wojskowe objekty na wyspie Malcie.

*

Rzym, 11 marca. Włoski komunikat wojskowy z poniedziałku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** działalność piechoty i artylerji na rozmaitych odcinkach XI armji. Na odcinku IX armji wojska włoskie w walkach o lokalnem znaczeniu wzięły do niewoli jeńców i zdobyły broń.

Liczne formacje włoskiego lotnictwa gruntownie zbombardowały i ostrzelały z karabinów maszynowych nieprzyjacielskie stanowiska bateryj, rowy strzeleckie, samochody, obozy namiotowe i wojska. Jeden ważny nieprzyjacielski punkt oparcia został trafiony. W walkach powietrznych zestrzelono cztery nieprzyjacielskie samoloty typu Gloster.

W **Afryce północnej** nieprzyjacielske samochody pancerne, które usiłowały zbliżyć się do Giarabub, zostały zmuszone do ucieczki przez ogień włoskiej artylerji. Włoskie samoloty bombardowały nieprzyjacielskie bazy flotowe i lotnicze w Cyrenajce.

W dniu 8 marca oddziały niemieckiego korpusu lotniczego wzięły pod ogień karabinów maszynowych brytyjskie zbiorowiska samochodów. Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały **Trypolis i Zuara**. Jest trzech zabitych i dwóch rannych, jak również lekka szkoda materjałowa.

W **Afryce wschodniej** ożywiona działalność wywiadowcza na froncie północnym. Nieprzyjaciel, nie wyrządzając szkód, dokonał nalotów na **Harrar i Diredaua**. W Diredaua jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony przez włoską obronę.

Awans za dzielność.

(§) **Rzym**, 10 marca. Komendant włoskiej dywizji górskiej „Julia“ Mario Girotti, która to jednostka była już wymieniana w komunikatach włoskiej kwatery głównej, został — jak urzędowo komunikają — mianowany generałem dywizji z powodu wykazanych niezwykłych umiejętności dowodzenia oraz męstwa, wykazanego przy okazji przebijania się przez pierścień wojsk nieprzyjacielskich.

Obcokrajowcy nie służą w armji włoskiej.

(—) **Rzym**, 10 marca. „Popolo di Roma“ informuje z Madrytu o fakcie zgłaszania się w chwili przystąpienia Włoch do wojny, w charakterze ochotników do armji włoskiej.

Ambasada włoska w Madrycie w związku z tem donosi, że **przyjmowanie obcokrajowców jako ochotników do armji włoskiej jest niedopuszczalne**, wobec czego tego rodzaju prośby nie będą mogły być uwzględnione.

Deklaracje wierności wodzów abisyńskich.

(—) **Addis Abeba**, 10 marca. Przywódcy szczepów oraz notablowie z Addis Abeby, nadto głowa kościoła koptyjskiego oraz duchowni wszystkich koptyjskich kościołów zostali przyjęci w imieniu wicekróla przez zastępującego go generalnego gubernatora, wobec którego złożyli ponownie wyrazy swojej wierności i oddania.

W kilku wierszach.

Dyrektor bułgarskiej opery narodowej Arsen Najdenow został ostatnio zaproszony do Berlina celem urządzenia cyklu koncertów bułgarskich.

* * *

Według informacji udzielonej przez amerykański urząd rejestracji okrętów padły dalsze 4 parowce norweskie ofiarą tej wojny. Parowce te, które pełniły służbę dla Anglji są: Bruce, 2.200 ton, Hild 1.856 ton, Odda 835 ton i Eli 4.332 ton.

* * *

Nowojorskie koła żeglarskie donoszą według informacji Associated Press, że brytyjski parowiec towarowy „Spavebank“ pojemności 5.154 br. t. r., płynący z ładunkiem gumy, cynku, lnu i cukru, wartości miljona dolarów z Dalekiego Wschodu, został zatopiony. Zachodzi przypuszczenie, że okręt padł ofiarą niemieckiego kontrtorpedowca handlowego.

* * *

Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop podejmował w posiadłości wiejskiej w Fuschl bawiącego obecnie w Niemczech ministra stanu Syjamu Prayuna Montori, który złożył mu wizytę pożegnalną.

* * *

Premjer Afryki południowej generał Smuts odbył w Kairo rozmowy z Edenem oraz generałami Wavellem i Dillem.

* * *

Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, że każdy dzień zwłoki w uchwaleniu ustawy o pomocy dla Anglji odbije się później na tempie dostaw materjałów wojennych dla krajów, potrzebujących pomocy.

* * *

Parlament turecki zebrał się onegdaj na sesję zwyczajną.

* * *

Biuro opieki nad uchodźcami w Stanach Zjednoczonych komunikuje, że w obecnej chwili przebywa na terenie Stanów Zjednoczonych około 130 tysięcy uchodźców. z Europy, w tem prawie 100 tysięcy żydów.

* * *

Pani Roosevelt oświadczyła, że ze względu na interesy Stanów Zjednoczonych w Południowej Ameryce uczy się ona obecnie języka hiszpańskiego.

* * *

Brytyjski minister rolnictwa wydał gorący apel do brytyjskich chłopów-dzierżawców i warzywników, „aby każdą piędź ziemi obrócili na produkcję artykułów żywnościowych“, ponieważ najbliższa przyszłość może być ciężka dla Anglji.

* * *

Dziennik madrycki „Arriba“ w związku z ucieczką b. króla Karola donosi, że w Sewilli pozostawił on niezapłacony rachunek hotelowy na przeszło 10.000 pesetów, oraz słynną kolekcję psów pani Lupescu.

* * *

W Londynie nie tają pewnego zdumienia z tego powodu, że rząd turecki nieoczekiwanie poświęca wiele czasu na udzielenie odpowiedzi na orędzie Hitlera.

* * *

„New York Herald Tribune“ donosi, że amerykańskie związkowe władze marynarki podjęły rokowania celem odkupienia statków motorowych, sprzedanych w listopadzie ub. roku towarzystwu prywatnemu „American Pioneer Service“ po tej samej cenie.

Egipski charge d'affaires pozostaje w Sofji.

Sofja, 10 marca. Jak mówią w dobrze poinformowanych kołach angielskich, poseł w Sofji, Jerzy Rendel, zażądał od egipskiego charge d'affaries Faraka, aby tenże opuścił wraz z nim Bułgarję. Egipski charge d'affaires odrzucił to żądanie, oświadczając, że stosunki dyplomatyczne między Egiptem a Bułgarją nie zostały dotychczas zerwane.

Budżet Bułgarji.

Wiedeń, 10 marca. **Budżet państwa bułgarskiego za rok obrachunkowy 1940 został zamknięty nadwyżką 503 miljonów lewów.** Dochody państwowe wyniosły w tym czasie 11 miljardów 800 miljonów lewów, tj. o 1,600 miljonów lewów więcej, jak w roku 1939. Nadwyżka ta jest o tyle objawem korzystnym, że w ubiegłym roku wydała Bułgarja 931 miljonów lewów na obronę krajową.

Rada ministrów w Bukareszcie.

(—) **Bukareszt,** 10 marca. **We czwartek i w piątek odbywało się posiedzenie rady ministrów, w którem pod przewodnictwem szefa państwa gen. Antonescu brali udział wszyscy członowie rządu.**

W urzędowym komunkacie o tem posiedzeniu rządu, podano do wiadomości, że gen. Antonescu złożył sprawozdanie o swoich rozmowach, odbytych z marszałkiem Rzeszy Goeringiem w Wiedniu. Minister stanu Michael Antonescu referował w sprawie planowanej reorganizacji państwa, zaś minister gospodarstwa gen. Potopeanu o swej wizycie w Berlinie, gdzie nawiązał kontakt z przedstawicielami rządu niemieckiego, oraz o swoim pobycie na Targach Wzorkowych w Lipsku.

Gratulacje króla Michała dla generała Antonescu.

(—) **Bukareszt,** 10 marca. Na łamach prasy rumuńskiej ogłoszona została w sensacyjnej formie następująca depesza, wystosowana przez króla Michała do gen. Antonescu:

„Składam panu serdeczne gratulacje z powodu pełnego zaufania, jakiem darzy pana naród rumuński, co znalazło swój wyraz w plebiscycie, oraz z powodu entuzjazmu, z jakim to zaufanie zostało wyrażone. Mojem sercem i mojemi myślami stoję zawsze przy moim narodzie i przy panu. podp. Michał“.

Admirał fiński o sytuacji wojennej

(—) **Paryż,** 10 marca. **Fiński admirał Schoultz, omawiając stosunek niemieckich i angielskich sił zbrojnych na łamach „Petit Parisień“ dochodzi do wniosku, że Niemcy wojnę wygrają.**

Admirał Schoultz, — jak zauważa pismo — w czasie wojny światowej pełnił obowiązki oficera łącznikowego między marynarką rosyjską i angielską, a po załamaniu się państwa carów, wstąpił jako oficer do floty angielskiej. W r. 1919 mianowany został admirałem floty fińskiej.

Admirał w swoim artykule zadaje sobie pytanie, co robi flota angielska i oświadcza, że w czasie wojny światowej blokowała ona porty nieprzyjacielskie, natomiast **dzisiaj jest zmuszona krążyć na nieprzejrzanych przestrzeniach oceanicznych,** celem strzeżenia angielskich dróg morskich, łączących Anglję z Ameryką, Afryką i Australją.

Okręty angielskie po powrocie ze swoich długotrwałych rejsów nie mogą zatrzymywać się w portach angielskich, ponieważ są tam narażone na nieustanne ataki niemieckiego lotnictwa. Ponadto niemieckie okręty wojenne i handlowe stale przełamują blokadę angielską.

Również należy wziąć pod uwagę zatapianie okrętów angielskich przez niemieckie łodzie podwodne i niemieckie samoloty. Natomiast Niemcy panują dziś nad wybrzeżami morskiemi Europy od Pirenejów aż do Narwik. Niemcy od początku wojny stale wzmacniają swoją pozycję, podczas gdy Anglja traci swoje siły.

Ze względu na to, że nie jest ona w stanie użyć swojej floty tam, gdzie interwencja jej jest konieczna, gdyż jej arsenały i doki okrętowe nie mogą pracować z całą wydajnością, strategiczna pozycja Anglji jest niekorzystna.

Wycieczka Hiszpanów u Ojca św.

(—) **Rzym,** 10 marca. Ojciec święty przyjął w ub. piątek przedpołudniem grupę szlachty hispańskiej, przybyłą do Rzymu z okazji zgonu króla Alfonsa XIII-go.

W swem przemówieniu, wygłoszonem w języku hiszpańskim, papież wyraził swoje mocne przekonanie, iż Hiszpanja zmartwychwstanie do nowej potęgi, przyczem wypowiedział swe najserdeczniejsze życzenia dla narodu hiszpańskiego, hiszpańskiego ludu, oraz znakomitego szefa państwa.

Katastrofa ameryk. bombowca.

Nowy Jork, 10 marca. Z Nowego Orleanu informują: samoloty ratunkowe odkryły szczątki spalonego samolotu dwumotorowego, który odleciał z lotniska i po którym znikł wszelki ślad.

Był to dwumotorowy bombowiec wojskowy, który uległ katastrofie, spadając w pobliżu jeziora Salvadora na południe od New Orleans. Z pośród 3-osobowej załogi tego samolotu zdołało się uratować 2-ch lotników.

Pożądane wyspy.

W miarę jak wojna morska na Oceanie Atlantyckim przybiera na intensywności, spojrzenia wszystkich kierują się coraz częściej na grupy wysp położonych pomiędzy Europą i Ameryką, a mogących wchodzić w rachubę jako bazy operacyjne dla walczących flot, lub dla celów blokady. Stany Zjednoczone za pośrednictwem znanej transakcji z kontrtorpedowcami, przejęły od Anglików szereg wysp, leżących w zachodniej części Atlantyku. Anglja ze swej strony przez obsadzenie Islandji i wysp Owczych usiłowała zablokować wschodnią część Atlantyku północnego, nie wywierając jednak przytem żadnego wpływu na akcje niemieckich krążowników powietrznych i łodzi podwodnych. We wschodniej części Atlantyku południowego admiralicja angielska przez swój nieudały atak na Dakar, okazała, do jakiego stopnia przywiązuje wagę do zabezpieczenia dróg komunikacyjnych dookoła Przylądka Dobrej Nadziei i do Ameryki południowej. Usadowienie się na grupach hiszpańskich względnie portugalskich wysp w tej części Atlantyku, jak na Azorach Maderze oraz Wyspach Kanaryjskich i Zielonego Przylądka, uważałaby Anglja jako wielkie ułatwienie dla swoich zadań morskich. Równocześnie, jak świadczą amerykańskie dzienniki i mapki poglądowe Waszyngton kieruje swój wzrok na te grupy wysp, które, zdaniem amerykańskich imperjalistów, mogłyby stanowić, w wypadku jakiejś wojny, doniosłe amerykańskie placówki przeciwko Europie południowej oraz linję zaporową między Europą i Ameryką południową. W każdym razie fakt, że wymienione grupy wysp należą nie do państw prowadzących wojnę, ale do dwóch państw neutralnych, stanowi okoliczność, sięgającą w dziedzinę prawa międzynarodowego, gdyż ewentualna ich konfiskata połączonaby była z ciężkiem złamaniem tego prawa. (pwp).



Amerykańskie próby mącenia stosunków na Dalekim Wschodzie.

(—) **Tokio,** 10 marca. **Dziennik „Niczi-Niczi“ oświadcza, że nowe pociągnięcia rządu Stanów Zjednoczonych są równoznaczne z systematycznem zamącaniem stosunków gospodarczych i finansowych we francuskich Indochinach. Równocześnie mają one na celu przeszkodzenie w rozpoczętej współpracy gospodarczej pomiędzy Japonją i francuskiemi Indochinami.**

To postępowanie Ameryki ze względu na doniosłość ścisłego zespolenia interesów gospodarczych krajów Dalekiego Wschodu, obserwowane jest przez Japonję z największą uwagą.

Syjam przyjął propozycje arbitrażowe Japonji.

(—) **Tokio,** 10 marca. **Na konferencji pokojowej w Tokio przyjęła delegacja Syjamu propozycje arbitrażowe, wysunięte przez Japonję.**

Odpowiedź Francji, która w zasadniczych punktach wyraża swą zgodę na propozycje japońskie, spodziewana jest w najbliższym czasie. Należy się liczyć z możliwością podpisania układu w ciągu poniedziałku.

Po osiągnięciu zasadniczego pozorumienia w sporze, jaki wynikł między Syjamem a Indochinami francuskiemi, minister spraw zagranicznych Matsuoka został w ub. sobotę przyjęty na audiencji przez cesarza, któremu złożył sprawozdania z wyniku pertraktacyj.

Następnie minister spraw zagranicznych wziął udział w konferencji dyrektorów departamentów urzędu spraw zagranicznych, których poinformował o przebiegu wydarzeń.

Większość rządowa usiłuje przyspieszyć dyskusję w senacie amerykańskim.

(—) **Waszyngton,** 10 marca. **Większość rządowa w senacie amerykańskim usiłuje wszelkiemi sposobami przyspieszyć dyskusję nad ustawą o pomocy dla Anglji. — W szybkiem trybie odrzucono dwa dalsze wnioski opozycji, zmierzające podobnie, jak i poprzednie, do zakazania użycia wojsk Stanów Zjednoczonych poza obrębem zachodniej półkuli.**

Pierwszy z tych wniosków wniesiony został przez niezależnego senatora Norrisa, który domagał się dodania zastrzeżenia, że żadne postanowienie ustawy nie może być tak interpretowane, aby prezydent uważał się za upoważnionego do dawania rozkazu walczenia amerykańskim siłom zbrojnym na obcem terytorjum poza obrębem zachodniej półkuli, lub posiadłości terytorjalnych albo wyspiarskich Stanów Zjednoczonych łącznie z Filipinami. Wniosek ten odrzucono 52 głosami przeciw 39.

Taki sam los spotkał wniosek demokraty Maloneya, w myśl którego członkom amerykańskich sił zbrojnych zakazuje się podróżowania na tereny wojenne określone jako takie przez prezydenta. Również samolotom wojskowym i statkom floty Stanów Zjednoczonych wniosek zabrania udawania się na takie tereny. Wniosek odrzucono większością 60 głosów przeciw 30.

Natomiast przyjęto 65 głosami przeciw 24 wniosek demokraty Ellendersa, wniesiony w imieniu większości rządowej. Wniosek stwierdza, że ustawa o pomocy dla Anglji **nie może zmienić obowiązujących postanowień w sprawie ruchów sił wojennych lądowych i morskich.** Opozycja zwalczała ten wniosek jako bezprzedmiotowy. Inicjator wniosku podkreślił jednak, że w ten sposób będzie dana gwarancja, iż ustawa o pomocy dla Anglji nie będzie zawierała pełnomocnictw do organizowania ochrony konwojowej przy przewożeniu morzem materjałów wojennych lub wysyłania wojsk zagranicę.

Ochrona wojskowa dla francuskich transportów.

(—) **Paryż,** 10 marca. Według tutejszych doniesień, delegat francuski ambasador de Brinon złożył w sobotę wobec przedstawicieli prasy amerykańskiej w Paryżu oświadczenie o niezmiernej doniosłości.

Mianowicie ambasodr stwierdził, że admirał Darlan nosi się z zamiarem **oddania zamorskich transportów środków żywności dla Francji pod opiekę jednostek francuskiej marynarki wojennej.** Dowódcy francuskich statków wojennych **mieli otrzymać rozkaz otwarcia ognia w razie konieczności, gdyby angielskie statki wojenne podjęły próby konfiskowania francuskich okrętów handlowych.**

Francja ma prawo do życia.

(—) **Paryż,** 10 marca. W związku z depeszą w sprawie zatrzymania 17 francuskich statków handlowych przez marynarkę brytyjską, zamieszcza „Matin“ obszerny i sensacyjnie ujęty artykuł, w którym m. in. podnosi, że „jeśli Francja cierpi obecnie głód, to ma to do zawdzięczenia swemu byłemu sprzymierzeńcowi. Francja ma prawo do chleba.

„Dlaczego marszałek Petain — pisze następnie dziennik — nie udzielił admirałowi Darlanowi rozkazu, aby francuskie statki wożące żywność były strzeżone i konwojowane przez statki wojenne?“ Jeśli zajdzie potrzeba, statki te powinny dać ognia z dział, aby w ten sposób zmusić Anglików do respektowania praw ludzkich. Anglja nie posiada prawa zarówno na wygłodzenie Francji, jak i ośmieszania przed światem fali francuskiej.

Francji nie wolno ponosić klęski bez bitwy.

Anglja kontynuuje blokadę Francji.

(—) **Madryt,** 10 marca. W depeszy z Waszyngtonu donosi agencja Reutera o decyzji rządu brytyjskiego w sprawie **nieczynienia żadnych odstępstw od zarządzeń blokadowych dla przesyłek żywnościowych amerykańskich, przeznaczonych dla Francji.**

W związku z tem, parowiec „Exmouth“, który w przyszłym tygodniu miał się udać do Marsylji, nie będzie mógł załadować na swój pokład ładunku mąki owsianej. Amerykański Czerwony Krzyż czynił właśnie starania o uzyskanie zezwolenia na przewóz mąki owsianej dla dzieci we Francji.

Agencja Reutera donosi, że Anglja kontynuuje z całą bezwzględnością głodową blokadę w odniesieniu do Francji.

Piorun uderzył w słynną katedrę w Bazas.

(—) **Paryż,** 10 marca. **W czasie gwałtownej burzy piorun uderzył w słynną katedrę w Bazas w departamencie Gironde i strzaskał górną część wieży.**

Wielkie masy kamieni zwaliły się na ziemię. Część katedry jest zagrożona zawaleniem. Katedra w Bazas jest najstarszym i najpiękniejszym zabytkiem architektonicznym romańskiego stylu we Francji.

Pułkownik Donovan u prezydenta de Valery.

Genewa, 10 marca. **Jak się z Dublina dowiaduje agencja Reutera, w sobotę przybył samolotem z Londynu płk. Donovan, wysłannik prez. Roosevelta do Europy.**

Na powitanie Donovana udał się delegat irlandzkiego ministerstwa spraw zagranicznych, poczem udał się on do prez. De Valery, z którym odbył godzinną rozmowę.

Po tej konferencji de Valera podejmował gościa śniadaniem, w którem m. in. udział wziął kardynał Mac Rory. **Donovan udał się następnie samolotem do Londynu.**

Portugalja o przystąpieniu Bułgarji do paktu trzech.

(—) **Lizbona,** 10 marca. Ukazujący się w Lizbonie dziennik „Republica“ w komentarzu, omawiającym fakt przystąpienia Bułgarji do paktu trzech mocarstw, pisze, że polityczne założenie niemieckie na Bałkanach oraz zagadnienia polityki europejskiej w odniesieniu do tego kraju urosły do rozmiarów sukcesu. Anglicy byli zmuszeni zrezygnować z Sofji.

Rozpatrując sytuację istniejącą obecnie w rejonie bałkańskim, należy przyznać, że sytuacja Anglji stała się niezwykle poważna.

Strajki powodują olbrzymie straty czasu.

(—) **Nowy Jork,** 10 marca. **Agencja** „Transocena“ donosi, że wskutek 34 strajków, jakie wybuchły w miesiącu styczniu b. r., zakłady przemysłowe Stanów Zjednoczonych utraciły w styczniu 148.000 dni roboczych, zaś w lutym wskutek 63 strajków 443.000 dni roboczych.

Strajki te odbiły się dotkliwie na przemyśle zbrojeniowym, pracującym dla zaopatrzenia armji Stanów Zjednoczonych. **Czynniki rządowe zastosowały drastyczne formy zarządzeń, mające działać odstraszająco na fachowców oraz związki zawodowe.**

Dalszy spadek bezrobocia w Belgji.

(—) **Bruksela,** 10 marca. **Cyfra bezrobotnych w Belgji zmniejszyła się znowu o 9.000 w porównaniu z ubiegłym tygodniem i wynosi obecnie okrągło 164.000 osób.**

To korzystne zjawisko jest następstwem trwałej poprawy sytuacji w zasadniczych gałeziach przemysłu belgijskiego. Do poprawienia sytuacji na rynku pracy przyczyniło się w pierwszym rzędzie ożywienie w tych przedsiębiorstwach, które z powodu pory zimowej nie mogły pracować w pełnym zakresie, jak kopalnie, kamieniołomy, oraz różne gałęzie kopalnictwa i przemysłu budowlanego.

Nieżyciowe przymierza.

Kraków, 10 marca.

(pwp) Znane przysłowie „prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie“ nie jest bynajmniej czczym frazesem. Nieraz sami przekonujemy się, że gdy nam się źle powodzi, tracimy „przyjaciół“ i wszyscy prawie o nas zapominają. Ludzi skłonnych do poświęceń lub szczerej serdeczności jest tak mało, jak wielką jest nasza miłość własna. Przysłowia odnoszą się nietylko do jednostek, ale również dobrze i do większych zbiorowisk ludzkich, a nawet do narodów, z tem jednak zastrzeżeniem, że odpowiedzialni za linję wytyczną polityki mężowie stanu nie mają prawa szafowania krwią obywateli choćby dla ratowania sprzymierzonego narodu. Zawierane zatem przymierza na śmierć i życie, jak się to szumnie określa nie wytrzymuje pierwszej próby ogniowej i niemal zawsze zaczepiają o literę prawa, byle tylko uzasadnić własne stanowisko, a co zatem idzie umotywować niedotrzymanie zobowiązań.

Wytworzona traktatem wersalskim sytuacja na kontynencie europejskim zmusiła szereg narodów do zawarcia przymierzy mających na celu lepsze pilnowanie łupu. Mówimy tu przedewszystkiem o Małej Ententcie skierowanej przeciwko republice austrjackiej i Węgrom i o związkach państw bałkańskich, dążących do osamotnienia Bułgarji.

Historja Małej Ententy jest wprawdzie obszerna, niemniej jednak bardzo mizerna. Machina zmontowana przy udziale Benesza, nie ruszyła z miejsca nawet w chwili, gdy zaszła tego potrzeba. Czesi, (Słowacy nie mieli w ówczesnej republice głosu), Jugosłowianie o ile południowych Słowian można nazwać wspólnem mianem, a wreszcie Rumuni wpatrzeni byli jak w słońce, w potęgę Francji. O jej potędze można było mówić, dopóki „Reichswehra“ liczyła tylko 100.000 karabinów, a młodzież niemiecka mogła zaprawiać się w lotnictwie tylko na szybowcach. Z chwilą, gdy na horyzoncie politycznym zabłysło znów słońce nowego militaryzmu, można było przewidzieć, że **losy Małej Ententy być może nie ułożą się pomyślnie, że utworzenie jednego państwa lub ściślej politycznej i wojskowej unji Czechów,** Słowaków, Rumunów, Serbów, Słoweńców i Kroatów doprowadziłoby do zbrojnej obrony. Tymczasem jedna strona nie chciała iść pod komendę drugiego, a zwłaszcza Czechów, no i pod pierwszym naciskiem przy rozstrzygnięciu kwestji sudeckiej prysło całe przymierze jak przysłowiowa bańka mydlana. Wówczas to siły niemieckie dochodziły dopiero do potęgi, i łudzono się, że młodość nie da rady francuskiej rutynie. Tymczasem „kogut Gallijski“ czuwał spokojnie, jedynie poza linją Maginota, a „Lew brytyjski“ obudził się dopiero po sytej wersalskiej uczcie. Nie śmiał przecież pokazać pazurów. Symbolem polityki angielskiej z lat 1936—8, stał się słynny parasol, jako narzędzie, którem nie można nikomu poważnie grozić, a właściciela chroni tylko w razie „niepogody“ i to w niepolitycznem tego słowa znaczeniu.

Pierścień zamykający Bułgarję z trzech stron, to znaczy od strony Jugosławji, Rumunji i Grecji zacieśnił się później jeszcze bardziej w chwili, gdy Turcja przystąpiła do Ententy bałkańskiej. W razie jakiegokolwiek konfliktu zamknięcie Dardaneli groziło Bułgarji odcięciem jej morskich linij komunikacyjnych. Państwo to nie mogło więc o własnych siłach domagać się przywrócenia swoich słusznych praw w obliczu przemocy, tak długo oczywiście, dopóki wszyscy otaczający ją sąsiedzi nie byli zagrożeni na innych frontach. **Ententa bałkańska nie przeczuwała widocznie, że jej historja będzie analogiczna z przejściami smutnej pamięci Małej Ententy.** Trzeba jednak przyznać, że w tym czasie panowało jeszcze przekonanie, iż Bałkany stanowią dostatecznie odległy od wielkiej areny politycznej skrawek świata, dzięki czemu losy tego zakątka nie wyjdą poza zakres poczynań samych narodów, zamieszkujących tę część Europy. Dotychczas w histori, właśnie Bałkany nosiły nazwę „beczki prochu“ grożącej zarzewiem wszelkich sporów międzynarodowych, tym razem jednak przypuszczano, że burza, która rozpętała się w środku i na zachodzie Europy i zniweczyła zupełnie rzekomą francuską potęgę, ominie kraje na południe od Dunaju. **Już z chwilą, kiedy Rosja zażądała od Rumunji oddania Besarabji, państwa sprzymierzone z nią, nie podniosły oręża ukutego rzekomo li tylko w obawie... przed Bułgarją.** Tak samo pozostawiono Rumunję w dalszym ciągu jej własnemu losowi w czasie, gdy wahała się nad sprawą uwzględnienia roszczeń Węgier i Bułgarji, a nie było już całkiem mowy o udzieleniu pomocy Grecji w chwili wybuchu jej konfliktu z Italją.

Mało chwalebne cele, dla których zawiązano omówione wyżej przymierza — a więc chęć osaczenia Austrji i Węgier, czy też Bułgarji — zemściły się narazie najwięcej na politykach Czechosłowacji i Rumunji dawnego autoramentu. Czytelnik zapyta się w tem miejscu, co ma myśleć o **pakcie nieagresji między Bułgarją i Turcją,** czy też przymierzach, jakie Jugosławja zawarła z Bułgarją i Węgrami. Otóż pakt nieagresji stwierdza tylko, że państwa zawierające go nie zamierzają prowadzić wojny między sobą, dopóki oczywiście tego układu nie wypowiedzą. Przymierze jest czemś daleko poważniejszem, bo wyklucza całkiem zbrojne starcie i rozciąga się na cały szereg działów życia społecznego, a zwłaszcza tworzy wspólne cele gospodarcze. Te przymierza wydają się przynajmniej szczere, gdyż nie są tak skierowane przeciwko niewymienionym zwykle bliżej państwom „trzecim“. **Nie zobowiązują także do wypowiedzenia wojny w razie zaatakowania partnera z innej strony.** Nierealizm i zbytnia pewność siebie, przy poniżeniu drugich obaliły fundamenty wielu przymierzy, a jeśli chodzi o tak zwaną „Entente Balkanique“, to poza francuską nazwą kryła się tam właściwie angielska myśl przewodnia. Dzisiaj nici wiążące Bałkany z imperjum brytyjskiem rozluźniły się już tak dalece, że pierwsze gwałtowniejsze cięcie potrafi je rozerwać zupełnie.

Dziwy fakirów indyjskich.

Kraków, 10 marca.

Uwagę turysty w Indjach zwraca nadmierna liczba żebraków. Widzi się ich w miastach, a bardziej jeszcze w okolicach oddalonych od centralnych punktów komunikacji turystycznej.

W zasadzie przyłącza się taki żebrak czyli „sadhu“ do jejdnej z licznych sekt, często jednak zachowuje zupełną niezależność; miarodajną dla jego przyszłego duchowego rozwoju jest tylko forma życia, jaką przybiera. A tą formą życia jest umartwienie ciała.

Umartwianie ciała przez sadhów jest bardzo różnorakie i zdradza niejednokrotnie **fantastyczną wyobraźnię,** przybierając niekiedy najbardziej absurdalne formy. Kto nie widział tych rzeczy na własne oczy, nie mógłby sobie wyobrazić, iż ludzie są w stanie z własnej woli znieść takie udręki fizyczne.

Jedną z nazwyklejszych form umartwiania ciała jest

„przetrzymanie pieclu ogni“.

Wyobraźmy sobie następującą scenę: pod tropikalnem niebem, zsyłającem na ziemię żar promieni słonecznych, siedzi wychudzona postać, **otoczona płonącemi szczapami z drzewa z wszystkich stron.** W obrębie tego paleniska siedzi sadhu i spogląda w płomienie dniami całemi, nieporuszony... Nie troszczy się wcale o ludzi, którzy się gapią wokół niego. Uważają go oni za człowieka, poświęconego służbie bożej i obficie obdarowują. Sadhu siedzi zupełnie niewrażliwy na swe otoczenie i na mękę, której sam jest sprawcą.

Istnieją pokutnicy, którzy **dają sobie nogi przywiązać do poprzecznej belki u stropu izby, a ciałem całem zwisają w dół.**

Niezbyt rzadkie jest umartwianie ciała przez **spoczywanie na desce, naszpikowanej gwoździami.**

Niestety, nie rozporządzamy godnemi zaufania sprawozdaniami, w jaki sposób pokutnik swój „training“ rozpoczyna, gdyż każdy sadhu, zwykł początki swego „zawodu“ starannie ukrywać i przez wiele lat w zupełnem odosobnieniu, często ukryty w głębokich lasach, przeprowadzać swe „ćwiczenia“. Dopiero gdy osiąga pewien stopień doskonałości, ukazuje się oczom świata.

Umartwienia przyjmują często najdziwaczniejsze formy.

Istnieją pokutnicy, którzy umieją wytrzymać przez długi czas w jakiejś nadzwyczaj niewygodnej pozycji ciała.

Weźmy np. pozycję, określoną mianem „lotos“: sadhu prawą nogę kładzie na lewe udo, oboma rękami przytrzymue wielkie palce u nóg, podbródek opiera o lewą pierś, oczy ma stale wlepione w jeden punkt. Albo pozycja, zwana „jaszczurką“: pokutnik leży, twarzą zwrócony do ziemi, rękami podpiera się, a nogi stale ma wywinięte ku górze.

Trzeba sobie uprzytomnić, że sadhu w raz obranej pozycji **zwykł wytrzymywać przez całe miesiące;** przerwa na kilka chwil ma miejsce li tylko dla zaspokojenia naturalnych potrzeb.

Nic dziwnego, że u wielu pokutników występują fizyczne następstwa w formie przekrzywień członków, deformacyj poszczególnych organów. Następstwa te są dla sadhu wielce pożądane, gdyż już zewnętrznie znamionują stopień „doskonałości“.

Pomysłowość w obmyślaniu udręk jest **niemal niewyczerpana.** Co pod tym względem ci żebracy-asceci robią — budzi często wprost osłupienie.

W miejscowości Burdwan zaobserwowano młodego jeszcze pielgrzyma, który drogę 960 kilometrów do Benares postanowił odbyć w wielce osobliwy sposób. Chciał on w tem z naświętszych miast wykąpać się w Gangesie.

Całą drogę odbywał pełzając na brzuchu;

imitował ruchy gąsienicy... I tak przez 960 kilometrów.

Nie jest to wyjątkowy wypadek. Znany jest inny pielgrzym, **który co krok padał na ziemię i czołem jej dotykał;** wstawał, uszedł krok i znowu dotykał czołem ziemi.

Tylko niezmiernym fanatyzmem religijnym dają się wytłumaczyć takie wypadki.

Trzeci wypadek również w Benares zaobserwowany, dotyczył pokutnika, który przestrzeń 480 km. odbył

tocząc się po ziemi jakby walec.

Ani razu nie przerwał tej pozycji, nie bacząc, że twarz i ciało jego pokrywały się grubą warstwą prochu i błota. Właśnie w tem widział wysoką wartość swej ofiary i wedle tego oceniał stopień swej doskonałości, jaką osiągnął.

Wielką jest ilość pielgrzymów, którzy utrudniają sobie wędrówkę w ten sposób, że

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

10)

W pewnej chwili zbliżyła się do jego stolika jakaś młoda przystojna kobieta.

Młody człowiek wstał, ucałował jej rękę i biorąc ją pod ramię, podprowadził do stolika.

— Udało się? — zapytała, wpijając swoje oczy badawczo w niego.

— Tak! Tu jest!

— A dalszy ciąg? — spytała.

— Jak ci mówiłem! Jestem jego dalekim krewnym, więc...

— Ale czy masz kogoś, który to zrobi bez zarzutu? — pytała dalej młoda kobieta.

— Oczywiście! Specjalista! Niejedno już robił...

— No, a w razie nieudania, W razie gdyby się spostrzegł i wyraził wątpliwości?

— Wtedy pozostaje tylko jedna rzecz: zagrozić skandalem! Napewno się go ulęknie. Człowiek na tem stanowisku, tak znany, bogaty i t. d. Będzie się wolał z tobą rozstać ale polubownie, bez krzyku i hałasu, normalnie, niż mieć całą prasę i opinję w poruszeniu....

Młoda kobieta zamyśliła się.

— No tak, mniej więcej to się zgadza. Ale uważaj... Jesteś niedoświadczony, a w takich rzeczach trzeba być strasznie ostrożnym. A po chwili dodała: więc dziś jeszcze musisz oddać papiery... W to samo miejsce. Dziś o godzinie ósmej kończy się próba... Pamiętaj o tem.

Dała mu znak oczami, że należy skończyć rozmowę i pożegnać się. Położył dwa złote na tacę metalową, na której kelner przyniósł kawę, pożegnał się z nią i wyszedł pierwszy. Po chwili wyszła i ona.

— — — — — — — — — —

W tejże kawiarni podeszła do budki telefonicznej przystojna, młoda brunetka, ubrana skromnie ale z dużem gustem. Zamknąwszy drzwiczki kabiny nakręciła na tarczy aparatu telefonicznego numer 82.101. Przyłożyła do uszu słuchawkę i czekała. W słuchawce pozostało głucho. Położyła ją więc znów na widełkach i nakręciła numer po raz drugi. I tym razem telefon nie odpowiadał. Zniecierpliwiona nakręciła wkońcu numer biura informacji.

— Proszę pani, czy telefon nr. 82.101 jest zepsuty, czy co się z nim wogóle dzieje? Dzwoniłam wczoraj wieczorem dwa razy, dziś znowu dwa razy i nikt nie odpowiada?

Głos telefonistki brzmiał obojętnie, urzędowo:

— Numer ten nie odpowiada od wczoraj wieczór. Widocznie nikogo tam niema.

— To niemożliwe! — odparła żywo młoda kobieta.

— Nie wiem! — zakończyła rozmowę telefonistka. Niech pani się przekona.

Młoda kobieta wyszła z budki zamyślona. Przeszła przez dwa rzędy stolików i usiadła przy jednym z nich koło swej przyjaciółki.

— Nie wiem, jak sobie to mam tłumaczy!. Już cztery razy dzwoniłam i nikt nie odpowiada! — mówiła. — Muszę dziś pójść do niego. Może mu się co stało?

— Nic się napewno nie stało! — uspokajała przyjaciółka. — Wyszli wszyscy z domu i koniec. Zresztą rano może być w sądzie.

— No, tak, ale ktoś ze służby, żona, bo ja wiem... Muszę go dziś widzieć, jutro wyjeżdżam...

Po chwili rozmowy obie przyjaciółki zapłaciły za skonsumowane ciastka i wyszły z kawiarni. Na rogu Alei Jerozolimskich pożegnały się i poszły w przeciwne strony.

W kilka godzin później przed drzwiami mieszkania mecenasa Jerskiego stanęła młoda kobieta, która telefonowała do niego poprzednio i zadzwoniła. Jak poprzednim gościom i tym razem nikt nie otworzył drzwi. Nacisnęła klamkę — puściła. Znalazła się w hallu, zdziwiona, nie wiedząca co czynić. Zapukawszy do drzwi i nie otrzymawszy odpowiedzi, weszła do salonu. Przeszła następnie przez wszystkie pokoje, rozglądając się na wszystkie strony i spoglądając w roztargnieniu, ale z szczerem uznaniem na piękne meble, obrazy, porcelany, szkła i kobierce, jakie tworzyły wspaniałą całość. W pewnej chwili usiadła w salonie, wyjęła z torebki wieczne pióro i poczęła pisać na małym arkusiku papieru, jaki znalazła przy sobie w małym portfelu.

Co kilka słów zastanawiała się, jakby szukając wyrażeń. W takich chwilach oczy jej błądziły po pokoju, jakby szukając punktu oparciai, czy natchnienia. Po kwadransie może skończyła swój list, wyjęła z torebki kopertę, włożyła do niej kartkę papieru i poczęła zalepiać.

Naraz oderwała się od tej czynności, nasłuchując uważnie. Z drugiego pokoju doszło ją lekkie skrzypienie posadzki. Zatrzymała oddech w piersiach, ale zaraz potem już przekonana, że nie chodzi tutaj o żadnego intruza, lecz o przypadkowe trzeszczenie posadzki, miała już położyć kopertę na stole, gdy znów usłyszała charakterystyczny trzask.

Zdecydowanym ruchem wstała z krzesła i podeszła, stąpając ostrożnie po puszystym dywanie, do drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju. Były one odemknięte, lecz przylegały prawie do drugiej swej części. Lekko, cicho i ostrożnie odchyliła je: przy biurku mecenasa Jarskiego stał młody, elegancki człowiek i zawiązywał paczkę jakichś papierów.

Jednem bystrem spojrzeniem objęła jego sylwetkę, zapamiętała szczegóły jego ubrania. Był w granatowym garniturze, żółtych butach, na głowie miał melonik. Chude jego ręce nerwowo zawiązywały sznurkiem paczkę papierów, która widać nie poddawała się palcom nieznajomego, gdyż sznurek był za krótki i trudno było związać jego dwa końce. Wkońcu związaną paczkę ułożył pieczołowicie w szufladzie, zamknął ją uważnie. Ale nie czekała młoda kobieta na dalszy ciąg tej krótkiej sceny; przymknęła znowu drzwi i cofnęła się w bok, z bijącem sercem nasłuchując, co się będzie działo dalej.

Z drugiego pokoju doszło ją chrząknięcie nieznajomego, a po chwili słyszała, że wychodzi z pokoju. W hallu zatrzymał się na chwilę, potem wyjął z kieszeni pęk kluczy, które zadźwięczały wyraźnie w jego ręku, otworzył drzwi i zatrzasnął je bezgłośnie za sobą. Już chciała wejść do gabinetu, by stwierdzić co się w nim działo, gdy słyszała ciche zamykanie drzwi na klucz.

— Zostałam zamknięta! — przeleciała myśl przez jej głowę.

A zaraz potem pomyślała:

— Jak się stąd wydostanę?

Gdy stanęła w korytarzu i poczęła badać drzwi, przekonała się wkrótce, że niema dla niej ratunku. Nie posiadała przy sobie żadnego klucza, zamek przy drzwiach był specjalny, amerykański, nie wiedziała, a nawet była pewna, że w domu nie znajdzie odpowiedniego klucza, gdyż to dziwne, niesamowite mieszkanie, przez wszystkich opuszczone, musiało przejść jakieś włamanie, czy jakąś katastrofę, a w takich razach nie zwykli zostawiać bandyci czy spiskowcy żadnych po sobie ani śladów ani kluczy.

— Co teraz robić? — myślała młoda kobieta. — Zatelefonuję! — było jej dalszą myślą. Ale i to nie zapowiadało wielkiego sukcesu, gdyż już przedtem sama się przekonała, że telefon był nieczynny. Niewiadomo czy zerwane były druty, czy też wyłączono go, czy inne powody go zdemontowały. — Spróbuję! — pomyślała.

Podeszła do aparatu w gabinecie i wyszukawszy numer posterunku policji, nastawiła numer na tarczy aparatu. Niestety aparat pozostał niemy. Żadnego głosu, żadnego brzęczenia, nic.

Usiadła zniechęcona na krześle i poczęła rozmyślać nad swoją dziwaczną sytuacją. Otworzyć okno i wołać o pomoc? Walić w drzwi pięściami i zwrócić uwagę przechodzących klatką schodową mieszkańców domu? I jeden i drugi środek grzeszył tem, że wprowadzał ni stąd ni zowąd obcych ludzi w sytuację, która zarówno dla niej, jak i dla właściciela mieszkania była niezbyt miła. Co im powie, gdy się zjawią? Jak im wytłumaczy swoją obecność w pustem mieszkaniu, ją, która tyle miała powodów, aby unikać skandalu zwłaszcza w związku z mecenasem Jerskim?

Zegar ścienny wybił godzinę drugą w południe. Młoda kobieta oparła łokcie na stole, ukryła w nich głowę i poczęła rzewnie płakać...

— — — — — — — — — —

Tymczasem zmrok zapanował nad miastem. Ulice rozgorzały światłami, które w wieczornej mgle tworzyły mleczne kule, lekki kapuśniaczek począł mżyć, jak dnia poprzedniego.

Chaliński obudził się o godzinie piątej popołudniu. Czuł się wprawdzie wypoczęty, ale przejścia nocy poprzedniej pozostawiły w nim jakiś bliżej nieokreślony niesmak. Najprzód miał sobie bardzo za złe, że nie załatwił tak, jak sobie postanowił, sprawy mecenasa Jerskiego, następnie, że nawiązał z piękną gospodynią, panią Ostrowiecką, zadaleko może prowadzącą znajomość, wkońcu, że wogóle dał się powodować wypadkom, a nie kierował niemi. Z natury lekkomyślny, Chaliński zawsze dochodził do podobnych refleksyj, ilekroć musiał stwierdzić zasadnicze cechy swej natury, ilekroć postąpił wbrew rozsądkowi, a zgodnie z swem usposobieniem. Niestety, co się stało, to się nie odstanie; wychodząc z Hotelu Europejskiego był zły, skwaszony i rozmyśliwał nad tem, jakby poprawić swój niewyraźny nastrój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obciążają się sztucznie; dźwigają ciężkie łancuchy żelazne lub drągi.

Samoudręka pozornie łatwiejsza i prostsza, a często u Hindusów występująca — to **posty i milczenia**. Często jedno i drugie bywa przez tego samego sadhu stosowane.

Amerykański badacz sanskrytu, Higgins, który przez wiele lat bawił w Indjach, opowiada o jednym z ascetów, którego spotkał w gorach Anamalli i który przebywał stale w lesie opodal małej wioski. Na polanie siedział skulony, a wedle zeznań mieszkańców wioski,

od 17 lat nie zmienił miejsca, na którem raz usiadł.

A przez ten cały czas **nie wypowiedział do nikogo ani słowa!** Żywił się niewielkiemi ilościami pokarmów, iż okoliczni włościanie, którzy mu znosili mnóstwo pożywnych rzeczy, nie mogli wyjść ze zdumienia.

Higgins opisuje wygląd tego człowieka w następujących słowach:

„Ujrzeliśmy wychudzoną, jakby szkielet, zupełnie do człowieka niepodobną postać o strasznie zdziczałym wyglądzie. Włosy opadały mu na plecy, paznogcie miał niezwykłej długości, barwa skóry była sina i chorobliwa. Leżał na ziemi skulony, miał oczy zamknięte, pierś jego nie poruszała się; miało się wrażenie, że nie oddycha. Na pogodę wcale nie reagował. Ani upał dnia, ani chłód nocy nie działały nań; gdy deszcz padał, nie zmienił pozycji; mieliśmy wrażenie, jakby wogóle nie zwracał uwagi na to, co się dzieje wokół niego. Przez sześć tygodni tylko trzy razy dziennie się poruszył. Pokarmu żadnego przez tych sześć tygodni nie wziął.

W miejscowości Padmatirtha zjawił się swego czasu pewien sadhu; nie wiedziano skąd przybył, nie znano jego nazwiska, ani jego przynależności do sekty. Sadhu ten siadł pod drzewem i rozpoczął post. Tylko dwa razy w tygodniu przyjmował nieco mleka. Po upływie czterech tygodni doprowadził do tego, że wogóle nie używał żadnego jadła i napoju. Wielbiciele jego utrzymywali dokoła miejsca, w którem siedział ogień. On sam wcale nie zwracał uwagi na swe otoczenie, był niewrażliwy na zmiany atmosferyczne. Przetrwał w tej pozycji pełne trzy lata.

Pewnego razu przybył doń w odwiedziny maharadża z Travancore. Maharadża przemówił: nie otrzymał jednak wcale odpowiedzi. Zczasem sława tego sadhu rozprzestrzeniła się po całym kraju; z wszech stron schodzili się ludzie, by złożyć hołd świątobliwemu mężowi i modlić się w jego pobliżu. Po trzech latach opadł zupełnie ze sił i zmarł z wycieńczenia. **I. W.**

Rekonstrukcja gabinetu kanadyjskiego

Nowy Jork, 10 marca. Opozycja w parlamencie kanadyjskim odstąpiła chwilowo od żądania rekonstrukcji gabinetu po oświadczeniu ministra sprawiedliwości Lapointe, że liberalna większość rządowa ma znaczną przewagę i po przyznaniu się przez ministra amunicji Howe do pewnych błędów w produkcji lotniczej.

Natomiast krążą pogłoski, że były premjer Bennett, który obecnie jest współpracownikiem lorda Beaverbrook w ministerstwie brytyjskiem produkcji samolotów, **zostanie znowu odwołany do Kanady, aby tam prowadzić dział lotniczy.**

Poza temi sprawami zaprząta uwagę opinji kanadyjskiej sprawa obsadzenia stanowiska posła w Waszyngtonie. Dotychczas narzekano na to, że Kanada nie spełnia między Anglją a Ameryką właściwej roli, obsadzając stanowisko posła w Waszyngtonie izolacjonistami. Nowy poseł Leighton Mc. Carthy, z zawodu adwokat i były poseł do parlamentu w Torronto, uchodzi za uzdolnionego do pełnienia tych obowiązków, gdyż jest z jednej strony przyjacielem premjera kanadyjskiego Mackenzie King, z drugiej zaś Roosevelta. Nowy ambasador był prezesem rady nadzorczej National Trust Company i przyczynił się w wysokim stopniu do stworzenia kanadyjskich przedsiębiorstw aluminiowych.

Pięć minut nauki.

Dzieje pieniądza.

Kraków, 11 marca.

Pieniądz, jak twierdzą uczeni ekonomiści, był nieznany w ciągu wielu dziesiątków tysięcy lat formowania się bytu ludzkiego na ziemi. Pierwotnie najpospolitszym sposobem, znanym i dziś plemionom dzikim, była **wymiana towarów między poszczególnemi grupami plemiennemi bez posługiwania się wartością pieniężną**. Z rączki do rączki, jak się to popularnie określa. Dopiero mniej lub więcej ścisłe porównywanie i obliczanie kosztów wyprodukowania i wypośrodkowanie istotnej opłacalności kapitałów i pracy, na niższym stopniu kultury nieosiągalne, stało się możliwem z chwilą posłużenia się wartością pieniężną. Zaś szybki zanik dawnej wymiany bezpośredniej na korzyść pieniężnej świadczy o wyższej opłacalności wymiany form, jakie dzisiaj istnieją.

Źródłosłowem polskiego wyrazu „łacić" jest wyraz płótno,

świadczy to, że w zamierzchłych czasach posługiwano się płótnem jako środkiem pieniężnym. W Chinach rolę pieniądza odgrywały początkowo cegiełki sprasowanej herbaty, bryłki soli były monetą abisyńską. Wiemy również, że skóry zwierząt futerkowych były i w początku czasów średniowiecznych monetą obiegową w wielu krajach Europy środkowej. **Dopiero z biegiem czasu rozprzestrzeniła się używalność rozmaitych kruszców jako wartości pieniężnych.** A dlaczego? A no ponieważ miedź, czy zwłaszcza kruszce szlachetne jako złoto czy srebro można było tanio przewieźć, ich wartość umowno-użytkowa była dość duża w porównaniu do swej objętości. Były one też łatwiej podzielne i trwałe. Początkowo było wprawdzie rzeczą nader kłopotliwą odważanie każdej ilości kruszcu przy dokonywanej wymianie. Trudność ta odpadła z chwilą wynalezienia i puszczenia w obieg małych okrągłych kawałków kruszcu, na których ci, którzy je wypuszczali, wyciskali swój podpis względnie znaki rozpoznawcze, gwarantujące ciężar i zawartość kruszcu w każdym pojedynczym krążku.

Dokładnych zupełnie wiadomości, gdzie wynaleziono pieniądz w tej formie, nie posiadamy. Uczeni przypuszczają, że nastąpiło to w każdym razie w basenie Morza Śródziemnego, w greckich miejskich skupiskach w Małej Azji, będących ogniskami handlu i to nader ożywionego. A może nastąpiło to na jakichś pobliskich wyspach? Trudno odpowiedzieć. Dość na tem, że fakt ten zaszedł mniej więcej w VII wieku przed Nar. Chrystusa.

Używanie pieniądza w tej ułatwionej formie zapomocą monet kruszcowych, sprzyjało znakomicie **rozwojowi handlu**, który z miejscowego i ograniczonego stawał się coraz więcej **handlem międzynarodowym**, handlem którego zasięg obejmował wszystkie narody cywilizowane zamieszkałe nad brzegami morza Śródziemnego. Zaś zkolei wzrost obrotów handlowych zachęcał, siłą faktu, do intensywnego wzmożenia produkcji w zakresie rolnictwa i przemysłu. W ostatecznych konsekwencjach rozwój handlowo-przemysłowy stwarzał, tak jak i dziś zresztą, korzystne warunki dla formowania się większych skupisk ludzkich, czyli miast, w obrębie których zarobek był lżejszy i prędzej osiągalny, niż we wsiach. Rozwój więc handlu, wymiany pieniężno-towarowej otwarł **nowe możliwości zarobkowania**, dawniej nieznane, wobec czego ludzie chętniej i wcześniej wstępowali w związki małżeńskie. Nie musiano się tak bardzo jak na wsi troszczyć o to, aby pozostawić dzieciom dostateczną dla wyżycia ilość ziemi uprawnej, handel pieniężny dawał możność zarobkowania każdemu na jego rachunek, nie wiążąc ani wymagając od niego posiadania nieruchomości. Równocześnie z temi zjawiskami przyszły i inne, pochodne. A więc postęp higjeniczny.

Wzrastać zaczęła ilość urodzin, spadać śmiertelność.

Ludność, zwłaszcza w osadach miejskich, narastała bardzo szybko i — charakterystyczne jest zawsze dla społeczeństw o wysokim przemyśle i handlu — stopa i wymagania życiowe przeciętnego obywatela zaczęły się wydatnie podnosić i różniczkować. Pewnem świadectwem w tym zakresie mogą być zarówno wspaniałe budynki użyteczności publicznej, wyrastające w szybkiem tempie w takich np. Atenach, jak i fakt, że mieszkańcom miast handlowych jak Aten, Koryntu czy innych nie wystarczał już chleb wypiekany z swojskiego zboża, uprawianego w najbliższem sąsiedztwie miasta. Zaczęto dla zaspakajania już nietylko głodu ale smaku i podniebienia sprowadzać zboża wyprodukowane w odległym Egipcie. Coraz więcej towarów krążyło po morzu...

Kruszcem, który był najbardziej dostępny, była miedź. Jednak z biegiem czasu ludzie musieli od pieniądza miedzianego postąpić wzwyż. Wymienianie coraz większych ilości i wartości towarowych, wymagało procedury zapłaty, co zwłaszcza przy przywozie nieraz z bardzo dalekich stron — uniemożliwiało transportowanie ze sobą worów miedzianych.

Zaczęto więc wybijanie monet ze srebra, a nawet ze złota,

przy pomocy których można było wypłacać duże sumy i przewozić je w odległe strony.

W rezultacie wskutek skurczenia się obiegu i wymiany towarowo-pieniężnej na terenie dzisiejszych Włoch, Francji, Hiszpanji, Belgji i Holandji, następować zaczął zanik tych wszystkich dodatnich cech, które wymiana rodziła. **Skurczyła się też gwałtownie produkcja**, ponieważ kupcy coraz mniej kupowali. Wzrosła śmiertelność i nastąpił spadek liczby urodzin. Następuje upadek miast, które stają się zaledwie miasteczkami, o ile wogóle nie zniknęły, ludność nie mogąc znaleźć podstawy bytowania — odpływa z powrotem na wieś. Morze Śródziemne niemal pustoszeje. Krótko mówiąc: po przypływie nastąpił odpływ.

Po około pięć stuleci trwającym odpływie

zmienił się rytm gospodarki,

nastąpił ponowny przypływ. Nastąpił może i dlatego, że ludziom uprzykszyły się wkońcu niewygody gospodarki pierwotnej. Dopiero po 500-letnim okresie (300—800 po Chr.), w czasie którego nikt nie wybijał nowych monet srebrnych na terenie cesarstwa zachodnio-rzymskiego — znów **wymiana pieniężna ruszyła z miejsca**. Karol Wielki, jako cesarz rzymski, podjął po swojej koronacji w roku 800 na nowo wybijanie monet srebrnych. Po upływie mniej więcej dalszych 400 lat gospodarka pieniężna doszła znowu do dość wysokiego stopnia rozkwitu w północno-włoskich republikach żeglarskich. Władze Florencji rozpoczęły w roku 1252 wybijanie monet złotych, celem umożliwienia dokonywania wielkich wypłat na duże odległości.

Tak, ale **złota i srebra było w ówczesnej Europie niewiele.** Kruszce szlachetne były stosunkowo bardzo drogie, to też ceny wyrobów sprzedawanych były nader niskie. Taniość zaś produktów nie wpływała zachęcająco na producentów. Wypadkiem przełomowym stało się odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, Genueńczyka w służbie królestwa Hiszpanji. Poszukiwanie nowych krajów, a przedewszystkiem legendarnych Indyj było spowodowane, poza innemi wzniosłemi celami, praktyczną i zgoła doczesną potrzebą znalezienia nowych terenów obfitujących w owe cenne kruszce, aby zaradzić ich drożyźnie w Europie. Poszukiwania te zostały — jak wiemy — uwieńczone pełnym sukcesem.

Dzięki przywożeniu kruszców w wielkich ilościach do Europy **ożywił się rynek pieniężny**, ceny towarów poszły znacznie w górę, nastąpiło wzmożenie produkcji handlowo-przemysłowej oraz rolniczej.

W wieku XVII wynaleziono we Francji

nowe, bardzo dokładne sposoby wybijania monet,

dzięki czem uwaga i wartość monet stała się bardzo ścisłą. Waluta złota, czyli pieniądz papierowy oparty o podłoże pewnej regulowanej umownie ilości złota, jest wynalazkiem wieku XVIII. Rozpowszechnienie jej przypada przedewszystkiem na okres wieku XIX, kiedy umożliwiła ona rozbudowę sprawnej i subtelnej gospodarki kredytowej. **Pieniądz papierowy był gwarancją, wartością umowną w wyższym jeszcze stopniu niż pieniądz kruszcowy i olbrzymiem ułatwieniem technicznem dla obiegu pieniężnego w organizmie gospodarczym.**

Wiek nasz cechuje dążność do przebudowania gmachu ekonomiki od samych fundamentów. W związku z tem pozostaje też odmienne ustosunkowanie się od istoty i roli pieniądza, **odwrót od złota, martwego żółtego metalu** — i dążenie do oparcia pieniądza o wartość innego gatunku — o **pracę ludzką**. Ta nowa faza jest dopiero w stadjum wyjściowem niejako, jakie będą dalsze losy tego rodzaju pomysłów, o tem będziemy wszyscy wiedzieć w niedługim chyba czasie.

Dub.

Matsuoka jedzie do Berlina.

(§) **Berlin**, 10 marca. **Niebawem oczekiwany jest w Berlinie przyjazd ministra spraw zagranicznych Japonji, Matsuoki, który został zaproszony przez rząd Rzeszy.**

Obecność Matsuoki w Berlinie ma na celu omówienie wszelkich zagadnień wynikających ze współpracy, opierającej się na podstawach Paktu Trzech Mocarstw. Po tych konferencjach minister Matsuoka uda się do Rzymu.

Naczelny redaktor: Leopold Belacher. Redaktor odpow.: Bruno Hamano. Redakcja: Kattowitz, Emmastr 12, tel. 352-32 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz Hauptstrasse 18, tel 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr 16 Dombrowa, Rathausstr 2 Zawiercie Adolf Hitlerstrasse 8

Podrzucone dziecko.

Tegoroczny urlop spędziłem w Brzuszkowicach. Owszem! Nie powiem. Miejscowość — rzec można — z przyszłością. Tamtejszy restaurator umie „pielęgnować" piwo. Byłem zadowolony. Zadowolony aż do dnia 26 lipca, kiedy to — ot, dla zabicia czasu — postanowiłem odbyć miły spacer w stronę miejscowego urzędu pocztowego, gdzie, jak wiadomo, w każdem letnisku zbiera się elita miejscowego towarzystwa obojga płci i wyznań. Chcąc być ścisłym, muszę dodać, że godzina była wczesna, krowy nie wałęsały się jeszcze po deptaku, „znakiem czego" nie nadeszła jeszcze pora podoju południowego. Nie będę również taił, że prorokowałem sobie samemu z owego spaceru najrozkoszniejsze marzenia. Że jakaś piękność,... że przygoda, że... słowem: raj.

Owszem. Kobieta była. Tkwiło to stworzenie w budce telefonicznej, trzymało w ręku słuchawkę aparatu i tą samą rączyną usiłowało nakręcić tarczę numerową telefonu, na drugiej bowiem ręce piastowała dziecko. Ba żeby to dziecko! O! niemowlę, osesek w pieluchy okutany. Ten właśnie pędrak był przyczyną, dla której kobieta zrezygnowała z przeprowadzenia miłej zapewne pogawędki, zawiesiła słuchawkę, otwarła drzwi i... najniespodziewanej odezwała się do mnie czarującym głosikiem:

— Czy nie zechciałby pan potrzymać mi dziecko na chwilę? Nie mogę jakoś uporać się z aparatem, mając zajętą jedną rękę...

Jako gentleman wiem, że pierwszym obowiązkiem rycerza jest nieść pomoc kobietom i dzieciom. Niema się więc czemu dziwić, że z radością podjąłem się pełnienia obowiązku mamki. Wziąłem dziecko na rękę i jąłem niem lekko kołysać.

Historja niniejsza skończyłaby się zapewne inaczej, wznioślej i przyjemniej, gdybym nie był zamieszkał w willi „Buckingham-Palace", w której mieszkały również dwa zasuszone badyle, czcigodne siostry Bajdulskie. Widok kawalera, a jestem nim już około 40 lat, w publicznem miejscu niańczącego dziecko, trafia się raz na sto lat, a siostry Bajdulskie razem wziąwszy, dawno już przekroczyły ten sędziwy wiek. Rzecz więc jasna, że ujrzawszy obie damy wkraczające do urzędu pocztowego z lorgnonami przy wytartych oczętach, zbladłem i struchlałem, a szukając ratunku, chyłkiem wybiegłem na ulicę i — nie namyślając się — złożyłem zawiniątko z dzieckiem, w otwarte wnętrze taksówki, która ku mojej radości stała tuż obok wejścia do urzędu pocztowego. Właściciel tejże jedynej w Brzuszkowicach taksówki, zacny pan Smrodzik, siedział przy kierownicy, z zajęciem studjował jakiś dziennik. Niestety! Nie odetchnąłem jeszcze, gdy auto ruszyło. Krzyknąłem, szofer nie słyszał. Jąłem biec. Naprożno. Wóz gnał, jak opętany. Przystanąłem, ale po chwili jąłem znów biec. Nie dlatego, jakobym miał nadzieję dogonienia samochodu, ale dlatego, że przed urzędem pocztowym stała prawa właścicielka lekkomyślnie powierzonego mi dziecka.

* * *

Dochodziła godzina szósta wieczorem. Siedziałem przy radjoodbiorniku i wsłuchiwałem się w skrzypiący głos jakiejś śpiewaczki, usiłującej przekonać słuchaczy, że

„...świat jest pię-ę-kny...".

O dziecku zdołałem już zapomnieć, a nawet mimo najszczerszych chęci nie mogłem wzbudzić w sobie wyrzutów sumienia.

Gdy głos śpiewaczki bez reszty rozpłynął się w eterze — speaker zapowiedział nadanie sensacyjnego komunikatu. I oto, co usłyszałem:

— Hallo! Drogą telefoniczną zostaliśmy poproszeni o nadanie następującego komunikatu: Uwaga mieszkańcy Brzuszkowic i okolicy!...

Drgnąłem, przeczuwając nieszczęście.

...Dziś w godzinach przedpołudniowych zginęło w Brzuszkowicach dziecko płci męskiej w wieku około ośmiu miesięcy. Rodzice zaginionego, państwo Procentowiczowie, wyznaczyli jeden tysiąc złotych nagrody za odszukanie i [illegible] dziecka...

Nie słuchałem dłużej. Zerwałem się z krzesła i wypadłem na ulicę. W mózgu moim zrodziła się genjalna idea zarobienia owego tysiąca. Pobiegłem w stronę urzędu pocztowego. Bynajmniej nie dlatego, by potwierdzić hipotezę, jakoby każdy zbrodniarz wracał na miejsce popełnionego przestępstwa, lecz dlatego, że miałem niejakie nadzieje natknąć się na pana Smrodzika. Niestety — nie znalazłem go. Ktoś usłużny poinformował mnie, że widział taksówkę stojącą obok parku miejskiego. Piętnaście minut później stałem już przy wejściu do parku, rozglądając się naprożno na prawo i lewo. Zrezygnowany wszedłem do parkowej kawiarni i tu ujrzałem jakże mi sympatyczne oblicze pana Smrodzika. Siedział przy stoliku i pił piwo. Przystąpiłem do niego bezceremonjalnie.

— Pan, zdaje się, jest właścicielem taksówki? — spytałem grzecznie.

Pan Smrodzik kiwnął głową.

— Jest się — odparł krótko.

— Ja do pana z pewnym interesem — zacząłem.

— Potrzebuje pan wozu?

—Och... nie — rzekłem wymijająco.

Pan Smrodzik ruszył ramionami.

— Nie rozumiem — rzekł. — Wygląda pan po ludzku, a mówi pan od rzeczy.

— To... wie pan... jest delikatna sprawa. Ja pana bardzo przepraszam... ale... tak jakoś...

— Do licha! O co panu chodzi? — krzyknął pan Smrodzik.

— O... o dziecko — wyjąkałem.

Smrodzik zmarszczył brwi. Później wstał, cofnąłem się przezornie i zmierzył mię ostrem spojrzeniem.

— Ja... ja... tego... ja bardzo pana przepraszam... ...to było nieporozumienie... ja tylko chciałem na chwilę... pan tak niespodzianie ruszył... ja rozumiem... — jąka-

Co dzień niesie?

Poświęcenie szkoły w Sosnowitz.

(f) **W biegłym tygodniu, t. j. dnia 5 marca br. odbyło się w Sosnowcu poświęcenie szkoły znajdujące jsię przy Parkstrasse 1 i nadanie jej imienia „Hansa Schemma“.**

Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością Oberburgermeister miasta Sosnowitz wygłaszając do zebranych obywateli i członków koła rodzicielskiego dłuższe przemówienie. W związku z wspomnianą uroczystością odbył się tego samego dnia o godz. 19-tej wieczorem w salach Domu Niemieckiego wieczór rodzicielski, na który zostali zaproszeni wszyscy rodzice uczącej się w nowo poświęconej szkole młodzieży. Zorganizowano cały szereg niespodzianek i artystyczną część programu, w której wyróżnili się specjalnie grą na akordeonie dwaj uczniowie.

Przebudowa teatru miejskiego w Sosnowitz.

(h) **Rozpoczęta przed kilkoma tygodniami przebudowa teatru miejskiego w Sosnowitz posuwa się w szybkiem tempie naprzód i należy się spodziewać, że jeszcze w bieżącym miesiącu teatr oddany zostanie do dyspozycji publiczności.**

Prawdopodobnie inauguracja sezonu teatralnego odbędzie się dnia 19 marca br. Za inicjatywą Oberbürgermeistera przewiduje się występ znanego zespołu teatralnego. Dnia 25 marca urządzi się Wielki Koncert orkiestry symfonicznej miasta Kattowitz pod batutą znanego dyrygenta dr Wartischa.

O ułatwienie orjentacji w domach mieszkalnych.

(f) **W wielu domach mieszkalnych orjentacja co do zamieszkujących je lokatorów jest bardzo utrudniona, a to skutkiem braku tabliczek czy biletów wizytowych z nazwiskiem na drzwiach od strony klatki schodowej.**

Pomijając już osoby prywatne, sytuacja taka utrudnia znacznie pracę tak funkcjonarjuszom pocztowym, jak i urzędnikom innych instytucyj, zmuszając ich niejednokrotnie do odbywania wędrówek po całym domu. Z uwagi na to należałoby zwrócić uwagę, aby lokatorzy domów mieszkalnych zaopatrzyli te drzwi, które wiodą bezpośrednio do ich mieszkań prywatnych karteczkami z imieniem i nazwiskiem, wypisanych czestem, czytelnem i wyraźnem pismem, aby ułatwić odnalezienie ich bez trudu, a tem samem nie zmuszać innych do zbytecznego błądzenia i straty drogiego czasu.

Nowe karty na paszę dla koni.

(f) **W ubiegłym tygodniu zostały stosownie do zapowiedzi wydane przez Urząd Aprowizacyjny w Sosnowcu nowe karty na paszę dla koni z uwzględnieniem tych właścicieli koni, którzy nie posiadają gospodarstw rolnych.**

W związku z tem przypominamy, że odcinek Nr. 5 kartý na paszę dla koni jest ważny na miesiące marzec i kwiecień br. i musi być zrealizowany w terminie wyznaczonym uprzednio przez Urząd Aprowizacyjny. Celem łatwiejszego i szybszego otrzymania przydzielonej paszy należy nie opóźniać się z oddaniem odcinków zamówień.

(h) **PRZESTRZEGAĆ PRZEPISÓW RUCHU ULICZNEGO.** Za przekroczenie przepisów o ruchu ulicznym ukarano w ostatnich dniach w Zawierciu trzy osoby. Poza te mukarano grzywną dwie dalsze osoby za zanieczyszczenie chodnika, względnie podwórza. Ukarano także pewną żydówke znaczną grzywną, ponieważ nie nosiła obowiązującej dla żydów opaski.

Ze sali sądowej

Sam oddał się w ręce sprawiedliwości

(h) **Jaskrawe światło na panujące w świecie przestępstw stosunki rzuciła wczorajsza rozprawa przed Sądem Specjalnym w Kattowitz.**

Na ławie oskarżonych zasiedli Henryk Fabian, Teofil Pilarek i Ludwik Błaszczyk, oskarżeni o dokonanie napadu rabunkowego.

Wszyscy trzej oskarżeni są znanymi w świecie przestępczym bandytami i odsiedzieli już dłuższe kary więzienne, tak np. Pilarek jest 19-krotnie karanym przestępcą. Sama rozprawa obfitowała w ciekawe momenty, tembardziej, iż **jeden z bandytów, a mianowicie Fabian, sam zgłosił się na policji celem przyznania się do dokonanego przez nich napadu rabunkowego.**

Policja niemiecka została ostrzeżona przed tymi bandytami, mając ich bacznie na oku. Pewnego dnia na posterunku policyjnym zjawił się Fabian i oświadczył: „dnia 16 grudnia 1939 mamy zamiar dokonać napadu rabunkowego na przedsiębiorstwo F. w Myslowitz“. Policja była wraz z bandytami na miejscu i zaaresztowała Fabiana, który miał przy sobie broń, oraz Błaszczyka, który był nieuzbrojony. Podczas przeprowadzonego śledztwą ustalono, że **Fabian godzinę przed napadem rabunkowym prosił Błaszczyka o broń, aby móc ją w ten sposób przekazać policji.** W wyniku dalszych dochodzeń ustalono, że prawym właścicielem broni jest notoryczny przestępca Pilarek. Ten już raz z obawy przed licznemi rewizjami, przeprowadzonemi przez policję w jego mieszkaniu, oddał Błaszczykowi broń do przechowania. Gdy Pilarek ponownie zauważył, że policja poszukuje u niego przedewszystkiem broni palnej, był na tyle sprytny, że w ostatnim momencie odesłał przez swoją matkę rewolwer do policji.

Przed Sądem Specjalnym odpowiadał przeto Pilarek za nieprawne posiadanie broni, oraz Błaszczyk za udzielenie Pilarkowi pomocy. W wyniku tej rozprawy zwolniono Fabiana, ponieważ nie udowodniono mu posiadania broni, **skazując natomiast Pilarka na 8 lat ciężkiego więzienia, jak i na utratę honorowych praw obywatela na przeciąg lat 8, oraz oskarżonego Błaszczyka na dwa lata więzienia.**

Wspólniczka bandytów przed sądem.

Wyrok śmierci za posiadanie broni.

(h) **Sąd Specjalny w Kattowitz rozpatrzył na ostatniem posiedzeniu sprawę kilkakrotnie karanej Julji Orawczyk, zamieszkałej w Kozach w powiecie Bielitz. Kobieta licząca 54 lata, oskarżoną była o nieprawne posiadanie broni, ciężkie paserstwo i udzielenie bandytom pomocy. Mieszkanie Orawczyk służyło znanej bandzie Klenczara, jako meliny i przechowalnia broni. Sąd skazał oskarżoną na karę śmierci, na pięć lat ciężkiego więzienia i na dożywotnią utratę praw obywatelskich.**

Orawczyk była matką siedmiu dorosłych synów, którzy wszyscy obrali drogę występku. W pierwszym rzędzie wymienić należy Andrzeja, który był jednym z czołowych członków bandy Klenczara, poza nim dwaj inni synowie, a mianowicie Albin i Jan należeli do tej bandy. Jak wynika z zeznań świadków, cała ta banda była w wysokim stopniu niebezpieczna. **Dysponowała doskonałem uzbrojeniem i kilkakrotnie w walce z urzędnikami policyjnymi używała granatów ręcznych.** Miejscem zebrań całej bandy było właśnie mieszkanie oskarżonej. Także i dnia 22 maja 1940 r. dwóch bandytów przebywało w mieszkaniu oskarżonej, a mianowicie syn jej Andrzej Orawczyk oraz wspólnik jego Franciszek Mikołajczyk. **Obaj bandyci byli ciężko uzbrojeni.** Mikołajczyk chcąc zabezpieczyć się przed wszystkiemi ewentualnościami wyłożył na stół rewolwer oraz dwa granaty ręczne. Istotnie policja w tym dniu śledząc bandytów oddawna obstawiła cały dom, na wiadomość o przebywaniu w nim bandytów. Pomimo tego przybyła za późno, bandytom udało się niepostrzeżenie umknąć, ukrywając się przed dalszym pościgiem w okolicznych lasach.

Orawczykowa nie ograniczyła się jedynie do udzielenia bandytom noclegu. **Przez cały czas ukrywania się bandytów w lasach, dostarczała im odzież i żywność, w pierwszym rzędzie zaś wiadomości.** Oczywiście miała z tego znaczne korzyści materjalne, jak bowiem stwierdzono, po każdej udanej wyprawie złodziejskiej bandyci znosili jej wielkie paczki, otrzymywała także częstokroć od nich większe sumy pieniężne.

Gdy 15 września 1940 aresztowano oskarżoną, znaleziono podczas przeprowadzonej rewizji jej domu, narzutkę, bluzkę, koszulę, półbuciki męskie, spodnie i 12 i pół m płótna, towary pochodzące z napadu rabunkowego wykonanego dnia 10 września 1940 w Porąbce.

Dzień po jej aresztowaniu sąsiadka weszła do mieszkania Orawczykowej celem uporządkowania go. **Przy ścieleniu łóżka napotkała w sienniku na paczkę.** Zaintrygowana otworzyła paczkę i znalazła w niej rozłożony karabin oraz amunicję. Jak później ustalono, Orawczykowa broń tę przechowywała dla swego syna Andrzeja.

Na rozprawie sądowej oskarżona naogół przyznawała się do zarzucanych jej przestępstw, **jedynie do posiadania broni nie chciała się przyznać.** Zeznania świadków oraz fakt znalezienia broni we własnem jej łóżku zaprzeczały jednak jej twierdzeniom. Sąd przychylił się do wniosku Prokuratora skazując Julję Orawczyk za posiadanie broni, paserstwo i udzielanie bandytom pomocy na karę śmierci, pięć lat ciężkiego więzienia i dożywotnią utratę praw obywatelskich.

5 miesięcy więzienia za niesumienne wypełnianie obowiązków.

(b) Sąd Okręgowy w Sosnowcu na wtorkowem posiedzeniu rozpatrywał sprawę mieszkanki Strzemieszyc Jadwigi Piety, oskarżonej o przywłaszczenie sobie dziesięciu sztuk kart zezwoleń, opiewających na różnego rodzaju towary tekstylne i materjały. Oskarżona od listopada ubiegłego roku zatrudniona była w Urzędzie Gminnym Strzemieszyce jako urzędniczka. Praca jej polegała na przyjmowaniu wniosków i wypełnianiu kart zezwoleń (Bezugscheinów).

Oskarżona pewnego dnia zabrała z sobą do domu dziesięć sztuk kart zezwoleń, które znaleziono u niej podczas przeprowadzonej rewizji. Pieta tłumaczyła się tem, że karty te miała wręczyć znajomym, którzy prosili ją, by z braku czasu na osobiste stawienie się do gminy doręczyła im zezwolenie po godzinach urzędowych.

Po udowodnieniu jej winy sąd przychylił się do wniosku prokuratora i skazał ją na pięć miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Trzy tygodnie więzienia za nielegalny handel skórą.

(b) Stały mieszkaniec Strzemieszyc, Czesław Niziński, ukarany został przez Sąd Grodzki w Bendzinie karą trzech tygodni więzienia za nielegalny handel skórą. Niziński trudnił się dodatkowo szewstwem, co Sąd poczytał mu za okoliczność łagodzącą i na prośbę oskarżonego zamienił mu karę więzienia na 300 Rm. grzywny, spłacalnej w kilku ratach.

Mieszkanka Dombrowy, Ungerowicz, ukarana została przez Sąd Grodzki w Bendzinie na karę jednego tygodnia więzienia za sprzedaż cukru bez kartek. Cukier ten Ungerowicz nabywała z nielegalnych źródeł.

Sądowe kary za przestępstwa gospodarcze.

(h) Przez Sąd Grodzki w Bielitz skazany został za niedozwolony ubój Franciszek Kubica, zamieszkały w Kalni, na karę więzienia trzech miesięcy i 100 RM. grzywny. Za to samo przestępstwo Józefina Sanetra z tej samej miejscowości na karę więzienia przez jeden miesiąc, oraz 100 Rm. grzywny. Wyrokiem Sądu Grodzkiego w Bielitz skazano również Franciszka Szure z Heinzendorf za niedozwolony ubój na karę grzywny 200 Rm. w razie nieściągalności na 20 dni więzienia, oraz 72 Rm. odszkodowania.

Wyrokiem Sądu Grodzkiego w Wadowicach skazano Angelę Wolas z Choczni, Marję Trzaska z Inwald i Józefinę Szczerson z Choczni za pokątny handel jajami po sześć tygodni więzienia, oraz 50 Rm grzywny.

Sąd Grodzki w Schwarzwasser skazał Marję Waleczek z Frohlichau za niedozwolony ubój na karę więzienia przez dwa tygodnie i 50 Rm grzywny. Dalej zasądzono za niedozwolony ubój Franciszka Waleczka na jeden miesiąc więzienia i 100 Rm. grzywny. Augustyna Nowaka z Chybia, który skupywał mięso z niedozwolonego uboju, sprzedając je następnie w swoim przedsiębiorstwie, skazano na dwa miesiące więzienia i grzywnę w wysokości 100 RM.

* * *

(h) **ROK WIĘZIENIA ZA KRADZIEŻ PŁASZCZA.** Sąd w Sosnowcu skazał mieszkańca z Czeladzi nazwiskiem Skrzypiec za kradzież płaszcza męskiego. Surowy wymiar kary sąd umotywował tem, że oskarżony Skrzypiec był już dwa razy karany za podobne sprawki, co kwalifikuje go do rzędu przestępców notorycznych.

(h) **UKARANE ZA PRZEMYT.** — Sąd Grodzki w Zawierciu skazał 18-letnią Janinę Kwiatkowską z Pilicy oraz 49-letnią Władysławę Szotowską z Jasienicy, obie pochodzące z Generalnego Gubernatorstwa za przemyt i nielegalne przekroczenie granicy na dwa tygodnie więzienia oraz 15 RM grzywny.

(b) **ZA PRZEKROCZENIE CEN.** Sąd Grodzki w Bendzinie skazał za przekroczenie cen maksymalnych przy sprzedaży środków żywnościowych, żyda Tablera, zamieszkałego w Bendzinie, na karę więzienną przez jeden miesiąc.

(h) **ZA FAŁSZERSTWO DOWODU OSOBISTEGO.** Sąd Grodzki w Zawierciu skazał 38-letniego Władysława Paligę, zamieszkałego w Cynkowie w powiecie Zawiercie, za fałszerstwo dowodu osobistego na sześć tygodni więzienia. Paliga dopuścił się fałszerstwa przepustki granicznej, zmieniając datę ważności z 1 lutego na 16 lutego b. r. Schwycono go już 31 stycznia b. r., gdy usiłował przekroczyć granicę policyjną, aby na zlecenie Urzędu Parafjalnego zakupić szereg przedmiotów kościelnych.

łem się, a w myśli wirowało mi jedno pytanie: Czy ten człowiek wyrżnie mię w zęby, czy nie?

— Co pan rozumie? — wycedził zimno pan Smrodzik.

— Że... że pan miał nieprzyjemność... ja wiem... ja... ja panu wszystko wynagrodzę... — szybko wyjąłem z portfelu banknot 50-złotowy.

— Za nieprzyjemność — rzekłem.

Pan Smrodzik wziął banknot, obejrzał go pod światło, schował do kieszeni i rzekł:

— W porządku. Już się nie gniewam. Lubię ludzi znających się na rzeczy. Siadaj pan. Chlapniemy po bombie.

— Dziękuję — nie mam czasu... Czy mógłby pan zwrócić mi dziecko?

— Wykluczone — rzekł pan Smrodzik.

Przeraziłem się.

— Jezus, Marja! — krzyknąłem — co pan uczynił z niemowlęciem?

— Proszę nie krzyczeć! — rzekł ostro pan Smrodzik. — Że też ludzie w dzisiejszych czasach są tacy nerwowi! Co pan sobie ubzdurał, że ja będę niańczył pańskie dzieci? Pozbyłem się brzdąca i basta.

— Za... zabił je pan?...

— Szanowna osoba zwarjowała? — spytał spokojnie pan Smrodzik. — Dlaczego miałem zabić? Podrzuciłem je.

— Komu?

— Niejaki pan Jeleń. Stary kawaler. Parkowa 8. Willa „Promenada“. Do odebrania na miejscu. Gratis.

W dziesięć minut później dzwoniłem do mieszkania pana Jelenia, chwilowego posiadacza mego tysiączłotowego banknotu. Otwarł mi drzwi jakiś jegomość, żywo przypominający szlachetną postać Don Kichota. Przypatrzywszy się mym spoconym policzkom, zapiszczał przez spróchniałe zęby:

— Azali to pan wprawił w ruch dzwonek mego mieszkania?

Kiwnąłem głową.

— Więc przyjmijcie dobry człowieku do wiadomości, że niczego nie potrzebuję. Ani szelek, ani lepu na muchy, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Żegnajcie więc i odstąpcie w spokoju ducha od mego progu — dobry przyjacielu.

— Myli się pan — odparłem z godnością. Nie jestem komiwojażerem i przychodzę w zupełnie innej sprawie. Chodzi mi o dziecko, które panu zostało podrzucone.

Może lepiej nie przytaczać słów, które usłyszałem w odpowiedzi? W każdym razie określenie „łotrzyk“ i „wyrodny ojciec“ były najłagodniejsze z tego wszystkiego, co jak gejzer wybuchało z gardła pana Jelenia. Chcąc uspokoić jego święte oburzenie, zaświeciłem mu przed oczami pięknym banknotem stuzłotowym. Wyrwał mi go niemal z rąk, złożył starannie i schował do portfelu. Później rzekł:

— Niech niebiosa zlitują się nad panem, bo nie jest pan najgorszym jeszcze człowiekiem i snadnie może być zbawiony. Idź w spokoju ducha, dobry człowieku.

— A dziecko? Proszę oddać mi dziecko!

Pan Jeleń rozłożył bezradnie ręce.

— Dziecko, jak dziecko. Potrzebuje pieluszek i flaszki z mlekiem. A ja, dobry człowieku, nie znoszę zapachu mleka. Poprostu dostaję mdłości. Tu obok mieszka młode stadło małżeńskie. Owoc pańskich grzesznych trudów znajduje się obecnie w ich posiadaniu. Wybaczy pan...

O mało nie stłukł mi binokli uderzeniem drzwi. Rozejrzałem się w korytarzu. Obok było tylko jedno jeszcze mieszkanie. Już miałem przycisnąć dzwonek, jak usłyszałem:

— Nic nie poznaję. Podły jesteś! Jadę do mamy — (to mówiła ona).

(A teraz on:)

— Ależ kochanie. Przysięgam ci, że ja z tem dzieckiem nie mam nic wspólnego! Oh, gdybym tak dostał w ręce owego kogoś, kto podrzucił tego bachora!

Wpadła mi do głowy genjalna myśl. Jedna z tych, które nawiedzają człowieka raz na 40 lat (mam właśnie 40 lat). Zadzwoniłem energicznie. Momentalnie głosy umilkły, później ktoś ostrożnie uchylił drzwi.

— Przepraszam — rzekłem. — Wiem, że państwo spotkała nieprzyjemność. Ktoś państwu podłożył dziecko. Nie ja! — zawołałem, widząc, że drzwi otwierają się gwałtownie.

Mężczyzna stojący przede mną miał minę wojownika szczepu Siuksów, co przy jego wzroście plus minus 190 cm i wadze — tak na oko — 80 kg. nie wróżyło niczego przyjemnego.

— Nie pan? — spytał z wyraźnym niedowierzaniem.

— Słowo honoru!

— Szkoda — wycedził. — Mam ochotę komuś rozkwasić nos.

— Może pan to śmiało uczynić. Ów jegomość nazywa się Jeleń, mieszka obok pana, nie cierpi mleka i mówi idjotycznym językiem. Co się tyczy dziecka — należy do mnie, idę je odebrać.

Facet odwrócił się i krzyknął w otwartą przestrzeń pokoju:

— Słyszałaś? Nie musisz już jechać do mamy. Przestań pakować walizki. Gdzie jest dziecko?

— Powiedz temu panu, że... Bo cóż ostatecznie miałam z nim począć? Podłożyłam je na progu willi „Dolar“.

Do willi „Dolar“ miałem bite pół godziny drogi. Spocony, zziajany, z duszą uciekającą mi przez pięty dobrnąłem wreszcie do jej podwoi. Zadzwoniłem. Otwarła mi furtkę jakaś dziewica nieokreślonego wieku i koloru.

— Do kogo?

— Ja w sprawie dziecka...

— Chwała Bogu, jest Ktoś podłożył.

— Właśnie... Chciałem je zabrać.

Dziewica zmierzyła mię od stóp do głów.

— Zabrać? Chce pan je znów zabrać? Poczekaj bandyto, zaraz zawołam pana Procentowicza!

— Kogo? — wrzasnąłem.

— Procentowicza! Panie Procentowicz! panie Procentowicz! — jęła krzyczeć w niebogłosy.

— To on... tu mieszka?

— A pan myślał?

Nic nie myślałem. Czy może myśleć człowiek, gdy zemdleje?

Ludwik Kofin